Nr. 258. Lwów — Sobota dnia 9 Listopada. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ —, w innych Państwach . . 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach szkolnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible].
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . . . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Teodora M. — Nestora M.
Jutro: Opieki NMP. — Parascewii

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 30. Zachód „ „ 3 „ 46. Długość dnia godzin 9 min. 16. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Budżet ministra Korytowskiego.

Świetnością stanu finansowego Austrya zajęła pierwsze miejsce wśród wszystkich państw europejskich. Już od lat wielu nie ma ona deficytu; nietylko dobrze wiąże końce z końcami, lecz jeszcze pozostają jej nadwyżki, nieraz znacznie większe od przewidywanych w preliminarzach budżetowych. O ile te nadwyżki, obliczone z góry i zawsze się sprawdzające, świadczą o umiejętnej ostrożności, z jaką ministeryum skarbu układa budżety, o tyle nadwyżki znacznie większe od przewidywanych dowodzą, że zasobność państwa stale wzrasta, — że się szybko rozwija życie ekonomiczne, — że cała finansowa gospodarka państwa i własne przedsiębiorstwa skarbu, monopole i koleje są administrowane doskonale. W pierwszym swym budżecie mógł p. Korytowski oznajmić przyjemnie zdziwionej Izbie posłów, że po zamknięciu wszystkich rachunków za rok 1905-ty pozostało w kasach państwowych 67 milionów koron. Już to było czemś nadzwyczajnem, lecz w rok potem p. Korytowski zgotował wszystkim jeszcze większą i przyjemniejszą niespodziankę. Oto, rzeczywiste dochody za rok 1906-ty przewyższyły wydatki o 146 milionów koron! Taką nadwyżką, wynoszącą prawie sześć milionów funtów szterlingów, nie mogą się pochwalić nawet angielskie budżety, powszechnie znane z tego, że wykazują stały wzrost zasobności państwa. Tak ogromne zapasy kasowe pozwoliły ministrowi skarbu zupełnie się obejść bez chwilowych pożyczek w tych momentach, kiedy się zmniejsza napływ dochodów, i pokryć zwiększone potrzeby militarne bez szukania nowych źródeł dochodu. W roku 1906-ym poszło na to z zapasów kasowych 52 milionów koron, w tym zaś roku na uzbrojenia i roboty wodne wyasygnował minister z tego źródła 63 milionów koron, a zostało mu jeszcze 83 mil. koron, które przeznaczył na różne inwestycye. A więc na wagony, lokomotywy, rozszerzenie dworców i t. d. 57·7 milionów; na powiększenie sieci telefonicznej 6 milionów, na kliniki uniwersyteckie 8 milionów, na pożyczki dla urzędników, budujących sobie własne domy 4 miliony, a milion na mieszkania robotników salinarnych; na ochronki pół miliona, na popieranie rzemiosł, przemysłu i eksportu 1·8 mil., na Towarzystwo Czerwonego krzyża 300.000 i wreszcie na fundusz melioracyjny 4 miliony, czyli o milion więcej niż w roku poprzednim.

Ogromna nadwyżka dochodów pochodzi ze źródeł, świadczących o zwiększaniu się ruchu ekonomicznego i o wzrastającej zasobności obywateli. Koleje przyniosły więcej niż preliminowano 28 milionów, dochód z monopolu tytoniowego zwiększył się o 16 milionów. Zgoła wszystkie gałęzie gospodarki dały dochód większy, z wyjątkiem tylko dochodów stemplowych i pochodzących z należytości prawnych, ale to jedynie dlatego, że w roku 1906-tym znaczny, lecz chwilowy dochód dało ostemplowanie rosyjskiej pożyczki i że taksa spadkowa od jednej tylko fortuny przyniosła odrazu 9 milionów. Gdyby nie te niespodzianki, to i te rubryki dochodów wykazałyby wzrost transakcyj. Podatki bezpośrednie dały więcej niż preliminowano 11 milionów, a pośrednie 28 milionów.

Tak pomyślny stan ekonomiczny ludności pozwala oczywiście preliminować znacznie większe dochody we wszystkich rubrykach, niż to się dotąd czyniło. Ale ostrożny minister skarbu woli preliminować minimalne nadwyżki. Budżet wydatków na rok 1908-my zamyka on cyfrą 2 miliardy 133 milionów 823.108 koron, powiększając prawie wszystkie rubryki, bo tylko z wyjątkiem wydatku na osobistą kancelaryę Cesarza, na którą przeznacza 176.531 kor., czyli o 642 koron mniej, niż w roku bieżącym, i jeszcze z dwoma wyjątkami, które wykażemy poniżej. A więc budżet Rady państwa zwiększa się, stosownie do rzeczywistej potrzeby, wywołanej zwiększoną liczbą posłów, o 374.573 kor. Odtąd na parlamentaryzm będzie ludność płaciła 3,735.280 koron — oby nie darmo!

Inne główne rubryki tak się zwiększają:

Na ministeryum spraw wewnętrznych	84,129.189	(+ 5,446.189)
na min. obrony kraj.	78,713.752	(+ 6,800.000)
na min. oświaty	111,957.561	(+ 19.658.366)
na min. skarbu	712,494.087	(— 9,649.116)
na min. handlu	198,544.860	(— 3.963.428)
na min. kolei	412,123.310	(+ 7,220.050)
na min. rolnictwa	62,002.353	(— 4,411.040)
na min. sprawiedl.	86,048.911	(+ 8,922.835)
na emerytury	85,028.018	(+ 5,985.864)

Wyszczególniliśmy te rubryki dla pokazania, jak znacznie zwiększyły się wydatki przedewszystkiem na powiększenie pensyj i emerytur urzędniczych, oraz profesorskich, a następnie dopiero na inwestycye kolejowe i telefoniczne. Samo powiększenie pensyj pochłonie 33 mil. K. a wydatki na emerytury zwiększą się prawie o 6 mil. K. Koleje otrzymają (oprócz inwestycyjnego zasiłku z zapasów kasowych) 7.220.050 K., razem zatem 64.920.050 K. Na telefonowe inwestycye przeznaczono, oprócz 6-ciu mil. z zapasów kasowych, jeszcze 6½ mil. z budżetu na rok przyszły. Budżet rolnictwa zmniejszono o prawie 4½ mil., ale to dlatego, że z zapasów kasowych dano w dwóch ostatnich latach na melioracyjny fundusz 5.163.535 koron.

Pokrycie oblicza minister skarbu na 2.135.774.746 K., czyli przypuszcza, że będzie ono większe, niż w rok bieżącym o 58.022.398. Nadwyżka w r. 1906-ym, wynosząca 146 mil., pozwala wprawdzie przypuszczać, że wzrost dochodów będzie znacznie większy, zwłaszcza, że inwestycye kolejowe i telefonowe przyniosą dochód, ale ostrożny minister skarbu preliminuje wzrost dochodów tylko niezawodny i oblicza go, jako nieco większy niż trzecia część nadwyżki z roku 1906-ego. Ta ostrożność ministra jest bardzo uzasadniona, bo stan zasiewów jest nieszczególny, drożyzna oddziała ujemnie na całe życie ekonomiczne, a przesilenie pieniężne, obejmujące cały świat cywilizowany, zmniejszy wszystkie obroty.

Wszystkie podane wyżej cyfry świadczą o rozumnej i szczęśliwej gospodarce ministra skarbu i o jego przezorności, której skutki są doskonałe. Z jego mowy w Radzie państwa widzimy, że jest zupełnie pewny stałego rozwoju ekonomicznego Austryi, jednakże z góry nie eskontuje wszystkich przewidywanych dochodów, woli uważać, że będzie miał znacznie mniej, niż pozwala mniemać wzrost dochodów w dwóch ostatnich latach, i o ile można ściska budżet wydatków. Zapowiada jednak, że jak w owych dwóch latach, tak i w następnych, nadwyżki, czyli zapasy kasowe pójdą na inwestycye. W budżecie na r. 1907-y obliczał nadwyżki 1.060.731 K., prawdopodobnie jednak dosięgnie ona cyfry z r. 1906-ego, tj. 146-ciu milionów. Na rok 1908-my przewiduje nadwyżkę tylko 1.951.638 K. i znowu z pewnością będzie mógł oznajmić, że jest ona znacznie większa. Takie ostrożne budżetowanie nie sprawia zawodu i pozwala czynić inwestycye, których inaczej trudnoby się było spodziewać. Ale oprócz inwestycyj zapowiedział minister skarbu reformę podatku domowo-czynszowego, który istotnie jest nadzwyczaj uciążliwy i koniecznie powinien być zmniejszony.

Tak oto wygląda finansowa gospodarka p. Korytowskiego. Jest ona tak świetna, jak gospodarka Dunajewskiego, o którym, jako o swym nauczycielu, lubi wspominać p. Korytowski. Austrya ma szczęście do polskich ministrów skarbu.

Pozostaje nam jeszcze zobaczyć, jak wygląda Galicya w budżecie państwowym i w inwestycyach z zapasów kasowych z r. 1906-ego.

Nadmieniliśmy wyżej, że powiększenie pensyj urzędniczych tworzy stały wydatek 33 mil. K., a powiększenie emerytur prawie 6 mil. Niebawem powiększone będą pensye oficerów, urzędników wojskowych, lekarzy i kapelanów, a także żołdy żołnierskie, co razem złoży się na wydatek najmniej 6 mil. Ogółem tedy na wszystkie te powiększenia będzie państwo wydawało więcej niż dotąd 45 mil. Z tej kwoty część najmniej szósta, czyli około 7½ mil. K wpłynie do Galicyi i odpowiednio powiększy nasze lokalne obroty. — Na budowę i utrzymanie gościńców w całem państwie przeznaczono 20.146.813 K., z tego zaś na drogi w Galicyi 780.799 K. Na budowę dróg wodnych z ogólnej dla państwa kwoty wynoszącej 13.345.558 koron otrzyma Galicya 4.044.709 K. Na budowę nowych gmachów rządowych, oprócz zamierzonych domów dla urzędników i służby kolejowej, wstawiono do budżetu 776.476 K., z tej jednak kwoty przeznaczono dla Galicyi tylko 42.759 K.

Lepsze dotacye przyznano naszym szkołom. I tak, uniwersytet lwowski otrzymywał dotąd 1,087.600, teraz zaś powiększono jego budżet o 114.500. Uniwersytetowi Jagiellońskiemu dodano 120.600, Politechnice 76.000, Akademii weterynaryjnej 13.400. Na wszystkie gimnazya w państwie przeznaczono przeszło 32 miliony K., z tego zaś na gimnazya galicyjskie tylko 502.817. Jest to kwota bardzo niedostateczna. Wynosi ona 64-tą część całego wydatku państwowego na gimnazya, podczas gdy Galicya zarówno liczbą ludności, jak obszarem terytoryalnym stanowi czwartą część Przedlitawii. Program naukowy jest jednakowy we wszystkich gimnazyach państwowych, z tego zaś wynika, że także siły nauczycielskie i wszelkie środki naukowe powinny być jednakowe. Rażąco małą dotacyą na gimnazya galicyjskie tłómaczy się ich przepełnienie, a więc ciasnotę, która utrudnia wykłady, obsadzanie stanowisk profesorskich suplentami, brak gabinetów, atlasów i czytelń. W rezultacie tego wszystkiego musi być gorsze nauczanie w naszych gimnazyach, aniżeli w innych austryackich. Z tem koniecznie trzeba walczyć, dopóki nie osiągnie równego traktowania wszystkich w państwie gimnazyów. Lecz początek w tym kierunku już zrobiono w teraźniejszym budżecie p. Korytowskiego. Oto, w roku bieżącym ogólny wydatek na nasze gimnazya wynosi wszystkiego 214.025 K., zaś na rok przyszły wstawiono na nie więcej o 288.792 K. Wprawdzie znaczna część tej zwyżki pójdzie na lepsze uposażenie nauczycieli, zawsze jednak coś zostanie na podniesienie poziomu naukowego.

Z budżetu państwowego na rok przyszły nie możemy osądzić, czy tak samo, jak gimnazya, traktowane są nasze szkoły przemysłowe i handlowe, ponieważ budżet nie specyalizuje ich podług krajów. Jednakże ogólne cyfry: 10.162.900 na szkoły przemysłowe, a 1,115.900 na handlowe, każą przypuszczać, że z tych kwot przypada na Galicyę mniej niż część setna. Oczywiście, p. Korytowski nie mógł wstawić do budżetu dotacyi na to, czego Galicya nie posiada. Wytwarza ona inteligencyi zawiele, ale nie wytwarza przemysłowców i kupców, wykształconych naukowo, bo prawie nie ma szkół przemysłowych i handlowych. O nie musimy się starać więcej, niż o gimnazya. Na rozszerzenie, zakupno lub budowę szkół przemysłowych w całem państwie przeznacza budżet na rok przyszły 4,279.244 K., z tej zaś kwoty przypada na Galicyę tylko 8.700 K, a więc o 2.400 K mniej, niż w roku bieżącym. To dowodzi, że na tym punkcie jest u nas zastój. Musimy tu jednak dodać, że budowa nowej szkoły przemysłowej we Lwowie nie jest objęta budżetem, ponieważ za ten nowy gmach miasto oddaje własny budynek i 100.000 K.

Tak tedy na szkoły, gmachy rządowe, gościńce i drogi wodne otrzyma Galicya w roku przyszłym więcej niż w bieżącym 5,479.159 K. Z kwotą wynikającą z podwyższenia pensyi i emerytur urzędników państwowych wynosi to prawie 12 milionów, które wsiąkną w nasz grunt, a ponieważ cały wzrost wydatków państwowych wyniesie, licząc okrągło 58 mil., w czem na inwestycye kolejowe 32 mil., a telefonowe 6½ mil., przeto można powiedzieć, że w zyskach, wynikających z powiększenia budżetu wydatków, partycypuje Galicya w słusznej mierze.

Nie wiemy, jak wypadnie podział inwestycyj z zapasów kasowych z r. 1906-go. Jak rzekliśmy wyżej, 83 mil. z tych zapasów pójdzie na powiększenie taboru kolejowego, melioracye, nowe linie telefonów, na kliniki uniwersyteckie, na domy sierot itd. Otóż ile się z tego dostanie, to zależy od zabiegów.

Korespondencye.

Wiedeń, 7 listopada.

(*Pierwszy „debiut“ psa policyjnego w Wiedniu. Schwytanie niebezpiecznego międzynarodowego włamywacza. — Morderca Blecha udaje znów waryata*).

(y). Przed kilku dniami udało się policyi tutejszej aresztować w ogrodzie jednej z will w Hietzingu nadzwyczaj niebezpiecznego międzynarodowego złodzieja i włamywacza, przyczem po raz pierwszy policyanci mieli do pomocy psa policyjnego. Pierwszy ten debiut jego na gruncie wiedeńskim miał zupełne powodzenie, gdyż tylko dzięki wprawności psa udało się uczynić na szereg lat nieszkodliwym ogromnie niebezpiecznego zbrodniarza, który, jak to się pokazało przy jego aresztowaniu, gotów jest bez skrupułów zabić każdego, ktoby mu w jego złodziejskiej robocie przeszkadzał. Zbrodniarz ów bowiem strzelał kilkakrotnie z rewolweru do ścigającego go policyanta i tylko dzięki temu, że pościg odbywał się wśród ciemnej nocy, nie zabił, ani nie zranił nikogo. Łotr ten nazywa się Wilhelm Birnbaum, ma lat 30, pochodzi z Meklemburga i był dawniej subjektem handlowym, później jednak przerzucił się zupełnie do złodziejskiego fachu, jako bardziej popłatnego.

Aresztowanie go odbyło się wśród następujących okoliczności. Około północy spotkał policyant, pełniący służbę na głównej ulicy Hietzingu, jakiegoś podejrzanego przechodnia i chciał go zatrzymać. Ten jednak nie słuchając wezwania stróża bezpieczeństwa począł uciekać, a podczas ucieczki dwa razy strzelił z rewolweru do ścigającego go policyanta, lecz oba razy chybił. Zaalarmowana temi strzałami, tudzież sygnałami danymi przez owego ścigającego złodzieja policyanta, wysłała mu najbliższa strażnica na pomoc jeszcze czterech policyantów, tudzież tresowanego psa. Zanim jednak przybyli oni w sukurs swemu koledze, złodziej ze zręcznością kota przelazł przez sztachety jednej z will i zniknął w ogrodzie. Ze względu na panującą dokoła ciemność policyanci stracili ślad jego, wszelako pies przyszedł im z pomocą, gdyż stanąwszy koło sztachet, przez które złoczyńca przelazł, nie chciał ani kroku dalej pójść. Była to willa nadwornego jubilera Zirnera. Policyanci zadzwonili do stróża, a gdy ten otworzył furtkę, pies szczekając wbiegł do ogrodu i stanąwszy pod jednem z drzew wspinał się na nie i ujadał bez pamięci. Zaświecono latarnie i przy ich świetle dostrzeżono skulonego na jednej z gałęzi złodzieja, który widząc, że nie ma już dlań ratunku, zlazł w końcu z drzewa na ziemię i dał się aresztować. Znaleziono przy nim browning całkiem nowego systemu z dwoma magazynami na ładunki, ostry nóż składany, latarkę elektryczną, kilka dłut z najlepszej stali, płaty płótna oblepione masą kleistą, a służące do wygniatania szyb w oknach bez hałasu, flaszkę gumy i pędzel. Dochodzenia policyjne wykazały, że Birnbaum karany był po raz ostatni w Hamburgu półczwartarocznem ciężkiem więzieniem za kradzież. Z więzienia wyszedł 5 sierpnia br. i od tego czasu odbywa bezustanne podróże po całej Europie, popełniając zuchwałe kradzieże w rozmaitych miastach. Specyalnością jego są włamywania się do will majętnych osób, przyczem używa zwykle do pomocy drabiny sznurowej. W nocy, gdy światła we wszystkich oknach upatrzonej przezeń willi pogasną, przytwierdza on swą drabinę sznurową do balkonu lub okna i wspina się po niej na górę. Jeżeli noc jest ciepła i okno stoi otworem, włazi przez nie, jeżeli zaś jest zamknięte, wówczas wygniata szybę przy pomocy znalezionych przy nim plastrów i w ten sposób dostaje się do mieszkania, kradnie, nie zważając wcale na to, czy kto śpi w danym pokoju lub nie, widocznie liczy w ostateczności na swój rewolwer. W ciągu ostatnich kilku dni okradł on willę p. Jerzego Mataxy, gdzie zabrał sześć obrazów wartości 3.000 koron, willę dra Hanslika, willę p. Teodora Gemperlego, tudzież willę nadwornego jubilera Zirnera. Podczas jednej z kradzieży zamknął na klucz śpiącą w kuchni kucharkę, następnie otworzył kredens, zabrał z niego naczyń srebrnych za kilka tysięcy koron i zawiązawszy je w obrus wyszedł. Znaleziono przy nim notatkę, zawierającą adresy potajemnych lombardów.

Na dzień 21 bm. wyznaczona została przed najwyższym Trybunałem kasacyjnym rozprawa skutkiem odwołania, wniesionego przeciw wyrokowi, skazującemu Franciszka Blechę na dwadzieścia lat ciężkiego więzienia za zamordowanie urzędnika asekuracyjnego Hartmanna w Lipsku. Odwołanie wnieśli zarówno obrońca skazanego jak i prokurator, ten ostatni z powodu za niskiego, a obrońca z powodu za wysokiego wymiaru kary. Prokurator stanął na stanowisku, że skoro już Trybunał nie orzekł kary śmierci, powinien był bezwarunkowo wymierzyć karę dożywotniego więzienia. Blecha, jak wiadomo przez parę lat po uwięzieniu wodził za nos sędziego śledczego przez udawanie waryata, skutkiem czego oddano go nawet dwukrotnie pod obserwacyę do domu obłąkanych. Także obecnie w przededniu rozprawy kasacyjnej symuluje on obłęd i to w oryginalny sposób. Oto np. zaprosił swego obrońcę, by przybył z nim porozumieć się, a gdy obrońca uczynił zadość wezwaniu oświadczył mu Blecha, że chce koniecznie przed rozprawą dostać się na wolną stopę i że jeżeli obrońca wyrobi mu to, wówczas on zapłaci mu za to dwa miliony koron. Powiedział także, w jaki sposób przyjdzie w posiadanie tak wielkiej sumy. Oto lekarz więzienny zapisał mu nowy lek, t. zw. bromatin, który daje mu możność odgadywania ludzkich myśli. Zażywając to lekarstwo będzie Blecha znał myśli wszystkich wielkich finansistów, trzęsących giełdą i będzie mógł prowadzić niezawodne spekulacye giełdowe, przy których pomocy za kilka dni zarobi dwa miliony. Podczas drugiej wizyty opowiadał znów obrońcy, że z nałożonych nań 20 lat więzienia ma on odsiedzieć jeszcze tylko 6 lat, a to dlatego, że jest on powtórnem wcieleniem duszy hrabiego Monte Christo. Ponieważ zaś hrabia Monte Christo spędził 14 lat w więzieniu, przeto na niego wypada już tylko sześć lat.

Układy z Rusinami.

Wiedeński korespondent *Dziennika Polskiego* nadsyła autentyczne wyjaśnienie w sprawie układów rządu z Rusinami. Pisze on:

„Wobec tego, że z pewnych stron rzucane bywają w dalszym ciągu niejasne i nieokreślone podejrzenia zarówno pod adresem prezesa Koła, jak i ministra prezydenta, postarałem się o autentyczne informacye w sprawie przebiegu rokowań z Rusinami. Informacye te, zasięgnięte u dwóch wybitnych parlamentarzystów, mają powagę dokumentu autentycznego, za który przyjmuję najzupełniejszą odpowiedzialność.

Przebieg tej sprawy przedstawia się w następujący sposób:

Z końcem ubiegłej sesyi parlamentarnej

---

1)

W godzinie zwątpienia

przez

Ellę Hepworth Dixon.

Tłómaczyła z angielskiego Antonina Friedówna.

I.

Na pokładzie okrętu płynącego z Bombaju, siedzieli obok siebie mężczyzna i kobieta. Mężczyzna miał siwizną przyprószone włosy, łagodne oczy i cerę o brązowym odcieniu, właściwą ludziom, przepędzającym lata na wolnem powietrzu. Kobieta była szczupła i wątła. Ubrana była skromnie ale z pewną zalotnością, uwydatniającą ślady jej minionej piękności. Zdawało się, że pochłania sobą uwagę siwiejącego mężczyzny.

— Malta! — rzekł siwiejący mężczyzna i odetchnął lekko z przyjemnością; — będziemy wnet w domu!

— Tak — szepnęło zwiędłe dziewczę — wnet w domu!

Duży okręt zakołysał się silnie w porcie Valetty i stanął w zielonej wodzie. Na górze był niebieski baldachim. Ze szczytu można było słyszeć wojskowy capstrzyk. Widać było szkarłatną linię, wijącą się przez most narodowy. Dwa, czy trzy pancerniki, te w żelazo odziane monstra, napełniały port groźbami swoich dział. Była to imponująca scena. Anglo-indyjskie damy, siedzące na pokładzie, zamykały leniwie swe parasolki i patrzały dokoła siebie. Lekarz stał w pogotowiu u wejścia.

— Panią, zdaje się, zbliżenie do Anglii nie cieszy i nie zajmuje tak, jak mnie — rzekł pułkownik Simpson, uśmiechając się do niej.

— Jak on miarowo mówi — pomyślała Effie Lauder — zupełnie inaczej, niż ci wojskowi, których znałam.

Pułkownik Simpson był albo metodystą, albo żonatym. To go najprawdopodobniej czyniło tak miarowym w rozmowie. Pod każdym innym względem był wspaniały — myślała sobie. Był właśnie we właściwym wieku: czterdziestym czwartym, albo piątym roku życia. Był kawalerem, miał jedną siostrę i dostał po śmierci ojca małą rentę.

— Dom — rzekła Effie z niewesołym uśmiechem — nie jest zawsze najszczęśliwszem miejscem. Co?

— Przykro mi, że pani tak mówi — rzekł pułkownik Simpson łagodnie.

Po chwili, w której Effie uznała, że źle zrobiła, mówiąc tak, rzekła szybko:

— Miałam na myśli to, że ja ogromnie brata mego kocham. A po dwuletnim pobycie z nim w Indyach, było szkaradnie z mej strony zostawić go. Nie sądzi pan? Chciałam powiedzieć, że okrutniebym się cieszyła, gdybym była już w Westsea. Miałam tam bardzo przyjemny pobyt.

Panna Lauder sądziła, że uratowała sytuacyę.

— Pani musi być ulubienicą Westsea — rzekł pułkownik. — Pani zapewne bardzo lubi tańczyć? Lubię patrzyć na panny tańczące z zamiłowaniem. Czyż to nie naturalne?

— Ta-ak — rzekła Effie, wahająco.

Przed dwunastu laty, gdy tylko została wprowadzona w świat, była ogólnie podziwiana w Westsea. Ale pułkownik Lauder umarł przed dziesięciu laty, zostawiwszy po sobie wdowę, dwóch chłopców, którzy już byli w wojsku i trzy córki. Prywatnych dochodów nie mieli żadnych, ale mimo to żyli tak, jak to tylko wdowy po oficerach potrafią. Effie bywała regularnie na balach — jarmarkach małżeńskich Westsea, i jakkolwiek pani Lauder musiała się ogromnie oszczędzać, żeby dobrze swoje córki ubrać, rodzina ta była jednak zaliczana do najlepszego towarzystwa w mieście. Ale jak Effie była przesycona tymi balami! Tyle razy już na nich była w swojem życiu, tyle się wytańczyła w pogoni za mężem. Przez dwanaście lat starała się wyglądać filuternie, pięknie i wesoło... Jak ją to wszystko już zmęczyło! Z popędu serca nie byłaby się starała o te balowe tryumfy, byłaby wolała zostać w domu, we własnym, małym pokoiku, robiąc jakąś robótkę ręczną przy kominku w towarzystwie męża, zajętego czytaniem gazety. Jej uśmiechy nie byłyby wymuszone, byłyby same przez się jej twarz zdobiły. Byłaby wolała nadewszystko mieć dzieciątko, dzieciątko z okrągłemi ramionkami, z dołeczkami na łokciach i małemi nóżkami, któremi by dreptało. Chciałaby czuć około swej szyi pulchne ramiona dzieciątka... Była to jedna z tych wiecznych ironii życia, w pogoni za tym wymarzonym ideałem, była zmuszona tańczyć i filuternie chichotać przez dwanaście lat. Dwa lub trzy razy była prawie blizką celu. W dwudziestym roku była przez czternaście dni zaręczona z kapitanem dragonów. Ale młody człowiek był bogaty, rodzina jego sprzeciwiła się temu małżeństwu, a Effie była zbyt dumna, i w tym wieku zbyt pewna swego powodzenia i swej urody, by obstawać przy tem małżeństwie. Potem miała jeszcze licznych adoratorów w Westsea, ale żadnego poważnego konkurenta. Kiedy miała dwudziesty dziewiąty rok, to jest tuż przed wyjazdem do Indyi, starał się o nią przystojny młodzieniec. Fryderyk miał dwadzieścia trzy lat i miał świetną przyszłość przed sobą, ale został przeniesiony do odległego posterunku w Indyach.

W tym czasie grasowała w tej okolicy cholera; pewnego poranku Fryderyk zachorował, a wieczorem zaświecono u jego zwłok gromnicę. Effie lubiła go, ale mimo to wypadek ten nie zmartwił jej tak, aby nie mogła przyjąć zaproszenia brata do przepędzenia jakiegoś czasu z nim razem w Indyach w Mhow. W tym czasie była już wyleczona z sentymentalizmu.

Wizyta ta u brata przedłużyła się aż do dwóch lat, ale w końcu Effie musiała wracać do domu i do oszczędności pani Lauder pod opieką żony majora brata.

Dom! To słowo oznaczało u Effie jadalnię, sypialnię matki, przylegającą do jedynego ich pokoju bawialnego, i jej ponurą sypialnię, tudzież pokoik na poddaszu jej młodszych siostrzyczek Rózi i Kati. Tam była maszyna do szycia, która zawsze turkotała, kiedy ona miała ból głowy; z suteryn unosił się zapach mydlin. W sąsiedniem pomieszkaniu mieszkał major Harkness ze swą żoną i wiecznie hałasującem potomstwem.

Wszystko to przechodziło jej przez myśl, podczas gdy stała obok pułkownika Simpson i patrzała na uzbrojenia portu Valetty.

— Mam zamiar — rzekł pułkownik — osiedlić się na rok albo dwa w Londynie..

— W Londynie? — szepnęła Effie z bijącem sercem.

— My Anglo-Indyanie stajemy się w Indyach bardzo szorstkimi, panno Lauder. Potrzeba nam trochę styczności ze światem. Potrzebujemy, jak to teraz powiadają, okrzesać się w salonach londyńskich. Mówiono mi o jakiejś niedrogiej willi przy ulicy Pen-y-Wern. Co pani sądzi o tem?

— Trochę odległa, co? — rzekła Effie żywo. — Ja myślę od pańskich klubów.

— Przy tej willi ma być duży ogród — rzekł pułkownik. — Ale zobaczymy. Pani mi da łaskawie swe cenne wskazówki. Z początku zamieszkam z moją siostrą w Ryde na pewien czas.

— Droga do Ryde prowadzi przez Westsea — rzekła Effie z kokieteryjnem spojrzeniem, które miało być bardzo skuteczne — przed dziesięciu laty.

Pułkownik wyjął cygaro i zapalił je z pewnym namysłem. Kilku kupców z zaplecionymi warkoczami przybyło na okręt, aby sprzedawać pamiątkowe drobiazgi chińskie, co wyrwało anglo-indyjskie panie z ich odrętwienia.

— Mamy czas przespacerować się do pałacu San Antonio — rzekł pułkownik. — Zechce mię pani uszczęśliwić swem towarzystwem, panno Lauder? Mogę podać pani zarzutkę?

(Ciąg dalszy nastąpi)

przedstawili posłowie ruscy memoryał, w którym streścili cały szereg postulatów narodowych i ekonomiczno-społecznych. Nazajutrz po zebraniu się Rady państwa, w dniu 17 października r. b., zażądało prezydyum klubu ruskiego posłuchania u ministra-prezydenta bar. Becka, które im też udzielone zostało. Bar. Beck przyjął delegacyę ruską, która domagała się odpowiedzi w sprawie owego memoryału w obecności namiestnika hr. Potockiego, wysłuchał jej przedstawień i nie dał żadnych obowiązujących oświadczeń na przedstawione żądania.

Tego samego dnia, tak prezydyum Koła polskiego (wraz z wiceprezesem p. Głąbińskim) jak i minister dla Galicyi hr. Dzieduszycki, zostali jak najdokładniej poinformowani o przebiegu posłuchania posłów ruskich u barona Becka.

Z całym naciskiem i stanowczością zaznaczyć dalej muszę, że o wszystkich następnych fazach tej sprawy wiedziało, względnie brało udział w konferencyach, prezydyum Koła polskiego wraz z wiceprezesem drem Głąbińskim.

Co się tyczy sprawy uniwersyteckiej, to muszę z całą stanowczością skonstatować, że br. Beck z miejsca, w sposób jasny i stanowczy zaznaczył, że wszelkie zmiany, czy ustępstwa byłyby tylko wtedy możliwe, gdyby propozycye co do nich wyszły od senatu akademickiego. Br. Beck stał ciągle i kategorycznie na stanowisku autonomii uniwersytetu.

Sytuacya.

Wiedeń. Wedle zdania wytrawnych polityków, ma jutro nastąpić decyzya, czy przyjdzie do rekonstrukcyi gabinetu jeszcze przed parlamentarnem załatwieniem ugody. Rekonstrukcya ta miałaby dlatego nastąpić zaraz, że stronnictwo antysemickie, które dotąd wstrzymywało się z objęciem portfelów aż do załatwienia ugody, wobec przesilenia obydwóch czeskich ministrów, zdecydowało się zaraz wziąć udział w rekonstrukcyi gabinetu. Do gabinetu desygnowali antysemici dra Gessmanna i dr. Ebenhocha. Dr. Gessmann ma objąć tekę handlu, zaś dla dra Ebenhocha ma być kreowane nowe „ministeryum pracy“, które powstanie przez wydzielenie pewnych agend z dzisiejszego ministeryum rolnictwa, a przedewszystkiem spraw górnictwa. Ministeryum rolnictwa ma objąć Praszek, czeski agraryusz, któremu przez pewne okrojenie agend tego ministeryum o tyle ułatwionem zostanie zadanie, że obecnie zwracały się przeciw niemu (uzasadnione) zarzuty, iż nie zdołałby prowadzić agent górnictwa. Ustąpić ma przy tem z gabinetu także minister obrony krajowej gen. Latscher, a zastąpić go gen. Czibulka, komendant korpusu w Pradze.

Gdyby więc kombinacye te zostały zrealizowane, gabinet przedstawiałby się następująco:

prezydyum . . .	bar. Beck
ministeryum skarbu . .	dr. Korytowski
„ kolei . .	dr. Derschatta
„ sprawiedliwości	dr. Klein
„ oświaty .	dr. Marchet
„ pracy . .	dr. Ebenhoch
„ handlu . .	dr. Gessmann
„ rolnictwa .	Praszek

W ministeryach bez teki zajść miałaby na raze tylko ta zmiana, że niemieckim ministrem rodakiem zostałby niemiecki agraryusz p. Peschka w miejsce p. Pradego.

Czy ta rekonstrukcya nastąpi w najbliższej przyszłości, o tem zadecyduje stanowisko niemieckiego komitetu wykonawczego, w którym najwięcej zaważy głos delegatów antysemitów, jako najliczniejszego stronnictwa niemieckiego.

Dodać należy, że sytuacya jest dość chaotyczną i aż do chwili obecnej jeszcze nie wyjaśnioną, tak, że wszystkie powyższe kombinacye przyjąć należy z rezerwą.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem Koło polskie rozpoczęło debatę nad wniesionym onegdaj przez rząd budżetem państwa na r. 1908. Obrady zagaił prezes A b r a h a m o w i c z, wskazując na to, jak wielką jest liczba ważnych spraw naszego kraju, przeważnie ekonomicznych które Koło z naciskiem poruszyć musi w dyskusyi budżetowej, a więc przedewszystkiem sprawę reformy podatku domowo-klasowego i czynszowego, stanowiącą już od dawna jeden z głównych postulatów Koła, sprawę drożyzny i popierania naszego przemysłu krajowego, oddziaływanie kartelów, budowę dróg wodnych, subwencye na cele melioracyjne, utworzenie z pomocą rządu wielkiej włościańskiej instytucyi kredytowej, obniżenie cen soli, sprzedaż drzewa opałowego z lasów państwowych, sprawę poprawy bytu funkcyonaryuszy kolejowych itp. Prezes wezwał Koło, aby po dokładnem rozważeniu tych spraw wybrało mówców, którzy w dyskusyi budżetowej omówią te sprawy w Izbie. Minister Dzieduszycki poruszył jeszcze kilka spraw politycznych i społecznego znaczenia, zaś minister dr. Korytowski udzielił bardzo cennych wyjaśnień w sprawach poruszonych przez prezesa Abrahamowicza. Obydwaj ministrowie zapewnili Koło, iż sprawy kraju leżą im na sercu. W dyskusyi, w której głos zabierało kilku mówców, przyznał między innymi p. Kozłowski, że w budżecie przedłożonym na r. 1908 rzeczywiście Galicya traktowana jest przez rząd daleko życzliwiej, niż to bywało dotąd. Poruszono jeszcze w dyskusyi potrzebę pomnożenia szkół przemysłowych w naszym kraju i kreowania krajowej dyrekcyi dla budowy dróg wodnych. Na tem obrady nad budżetem odroczono do następnego posiedzenia.

Z komisyi ugodowej.

Wiedeń. Prezydent ministrów br. Beck w mowie swej, wypowiedzianej na wczorajszem posiedzeniu komisyi ugodowej, dziękował przedewszystkiem drowi Leckerowi za uznanie dla rządu z powodu jego pracy około ugody. Przechodząc następnie do przedmiotu, prezydent ministrów zauważył przedewszystkiem, że podpisanie traktatów handlowych nie narusza zasady, co do osoby prawnej, zawartej w ustawach z r. 1867. Zmieniono jedynie formę podpisywania, a tę koncesyę można było uczynić. Co się tyczy zarzutu braku programu, to z pewnością bardzo łatwo jest rozwijać programy temu, kto się obraca w sferze fantazyi. Trudniejszem zadaniem jest, jeżeli się chce oprzeć na podstawie realnych potrzeb. Rząd sobie wytknął, jako najważniejszy program, wprowadzenie życia konstytucyjnego Austryi na nowe, szerokie i pogłębione tory. Stało się to już przedewszystkiem przez reformę wyborczą. Do uregulowania jednak i zapewnienia życia konstytucyjnego konieczne jest przedewszystkiem uporządkowanie stosunków parlamentarnych. W tym celu rząd przedłożył projekt regulaminu. Prezydent ministrów podnosi jednak, że konieczne są pośrednie zarządzenia, w pierwszej zaś linii usunięcie walk, ciągle jeszcze się obracających około kwestyi narodowościowej. Rząd spodziewa się, że, przez załatwienie ugody, uzyska wolne ręce do zajęcia się następnie pewnemi aktualnemi kwestyami narodowościowemi, jednakże nie na wielką skalę, ale w ściśle ograniczonym zakresie. Dalej uważa rząd rozwiązanie wielkich socyalno-politycznych problematów i reform administracyjnych, jako najważniejsze zadanie. To są wytyczne programu rządu. Zresztą mówca może się powołać na treść mowy tronowej. Rząd więc, jak widzimy, ma bardzo poważny program.

Następnie mówca skonstatował, że ugoda jest kompletną, ponieważ zawiera także rozwiązania kwestyi kwoty długu państwowego i kolei dalmatyńskich. Prezydent ministrów wskazał wreszcie na fakt, że rząd w czasie, kiedy objawiają się tak silne dążenia do rozdziału Austryi od Węgier, potrafił uskutecznić ugodę, bogatą w szczegóły, bogatszą niż inne.

Prezydent ministrów omawia następnie stosunek obecnej ugody do zasad ustaw z r. 1867 i stwierdza, że w ramach związku cłowo-handlowego istniał szereg szczegółów, które uzmysłowiały moment trwałości. Obecnie tego już niema. Nie zaszła jednak ta zmiana teraz dopiero, lecz już na podstawie rozporządzeń z r. 1899. Związek cłowo-handlowy zresztą nie przeszkadzałby Austryi w wejściu na drogę rozdziału. Obecna ugoda nie jest ugodą separacyjną, lecz jest to ugoda, która polega na zasadach z r. 1867 i właśnie dlatego jest ona pragmatyczną. Pod każdym warunkiem potrzebne jest stworzenie gospodarczego stosunku między Austryą a Węgrami, przez co przynajmniej na lat dziesięć możliwy będzie spokojny, gospodarczy rozwój i skonsolidowanie, jakoteż wzmocnienie wewnętrzno-politycznych stosunków. Zadania te rozwiązuje obecnie ugoda. Mimo bowiem związku cłowo-handlowego w każdej chwili wyłaniały się sprawy, które prowadziły do starć z Węgrami. To wszystko ma być obecnie usunięte przez stworzenie skutkiem nowej ugody jasnej sytuacyi na czas do r. 1917. Austrya ma wolne ręce i przystąpić może do załatwienia i rozstrzygnięcia kwestyi, jak się ma ukształtować na przyszłość wzajemny stosunek.

Mówca nie chce twierdzić, że ta ugoda jest trwałem uregulowaniem po za rok 1917; podobna bowiem umowa połączona byłaby z ogromnemi ofiarami. Co się ma stać po roku 1917, tego nie można jeszcze powiedzieć. Kwestya armii nie należy do tych spraw, jakie w ramach gospodarczych ugody mogłyby być załatwione. Już sprawa kompetencyi jest całkiem odmiennie uregulowana. Szereg spraw, będących w związku z armią, był zarezerwowany dla monarchy. Prezes gabinetu zastrzega się przeciw temu, jakoby przeczył wszelkiej łączności między sprawą wojskową a ugodą.

W chwili równoczesnego regulowania sprawy kwoty, istnieje rzeczowa łączność, jakkolwiek formalnej łączności niema. Poseł Lecher ma słuszność, skoro pragnie, aby i sprawa wojskowa została rozwiązana i oparta na niezbędnej szerszej podstawie; nie jest to jednakowoż rzeczą tak łatwą, gdyż to rozwiązanie zawierać ma w sobie ustalenie systemu wojskowego, zapewnienie rekrutów, jakoteż wszystkich potrzeb, dotyczących armii. Chodzi tu o temat o tak wielkiej rozciągłości i tak wielkiej treści, że nie może być *incidenter* z innemi wielkiemi kwestyami rozwiązany. Prezes gabinetu więc jako wielką zdobycz uważałby, gdyby mógł tę kwestyę równocześnie rozwiązać; jednakże uważałby za wielki błąd, czynić los ugody zawisłym od załatwienia sprawy wojskowej.

Mówca może sobie wyobrazić rozwiązanie kwestyi wojskowej jedynie w ramach jednolitości i wspólności armii przy utrzymaniu nadal tych zasad, na których obecnie armia się opiera. To, co ks. Auersperg zaproponował, nie byłoby wcale uregulowaniem sprawy wojskowej, lecz podziałem armii, a skoroby się raz weszło na tę drogę, nie możnaby już jej porzucić.

Prezes gabinetu z całą stanowczością zawsze występować będzie przeciw podobnym dążnościom, jest jednakże zawsze gotów przyczynić się do wynalezienia sposobu załatwienia sprawy wojskowej na zasadzie wspólności i jedności armii.

Co się tyczy § 14, to nie ma mówca pod tym względem żadnego jeszcze doświadczenia, nie ma też zamiaru tego doświadczenia nabywać. Moc obowiązująca rozporządzenia wydanego na podstawie § 14 zależy od tego warunku, iżby ono w ciągu czterech tygodni po zebraniu się Izby było koniecznie przedłożone parlamentowi do zatwierdzenia. Rząd musi ten warunek spełnić tylko wówczas, jeżeli pragnie utrzymania danego przyrzeczenia w mocy. Skoro zaś to się już raz stało faktem, to rząd nie ma więcej nic z tem rozporządzeniem do czynienia.

Czy i o ile jest rząd obowiązany przyszłej Radzie państwa rozporządzenie pewne znów przedłożyć, jest to pytanie, którego prezes gabinetu nie chce poddawać szczegółowemu roztrząsaniu. Mogą być atoli poszczególne wypadki, w których nowa Rada państwa bezwarunkowo ma prawo zajmować się rozporządzeniem wydanem na mocy § 14., Rząd obecnie nie ma wcale potrzeby przedkładania Izbie dawniejszych rozporządzeń, wydanych w myśl 14 i tego też nie uczyni. Prezes gabinetu sądzi, że działa tym sposobem i w interesie Izby, gdyż byłoby dla tej Izby bardzo niepożądanem zadaniem, gdyby zajmować się miała temi pozostałościami z przeszłości i byłoby politycznym błędem rządu, narzucanie Izbie tego zadania. Niezaprzeczona praktyka przemawia za tem, że istniejące rozporządzenia z mocy § 14 pod tymi warunkami, jak obecnie, mogą i nadal istnieć. Mówca wyraża nadzieję, że obecnemu rządowi zaoszczędzone będzie robienie użytku z §. 14 nawet w najskromniejszej mierze. Chociaż właściwe zastosowanie § 14 nie jest wykluczone, to jednak mówca sądzi, że może powiedzieć, iż czas na nienaturalne stosowanie §. 14 z pewnością definitywnie już przeminął. (Gromkie oklaski).

W dalszym ciągu oświadcza prezydent ministrów, że rząd nie ma bynajmniej powodu zachowywania czegokolwiek w tajemnicy, nie prowadzi wcale polityki dwulicowej.

Następnie omawia szczegółowo sprawę największego uprzywilejowania.

Prezydent ministrów zakończył w te słowa: Jeśli parlament w obecnej chwili, kiedy ugoda jest zawartą, powie: „nie“, ustanie wszelka wzajemność między obu państwami, pozostanie zaś tylko jedno: gospodarcza i polityczna wojna z Węgrami na całej linii. Wszyscy, którzy pragną powiedzieć: „nie“, muszą przyjąć na siebie zupełną odpowiedzialność za ten krok. Ci sami, którzy potępiają ugodę, muszą być gotowi objąć przewodnictwo w walce, muszą być zdecydowani prowadzić walkę nadal. Muszą zadać sobie to pytanie, czy mają siły do przeprowadzenia walki, która toczyć się będzie na cudzy koszt, cudzymi środkami. Mogą powiedzieć: „nie“, lecz nie powinni, — powinni raczej dać odpowiedź potakującą. Nie ulega wcale wątpliwości, że rząd ma program i w tej ugodzie. Jako szef rządu, który dwa wielkie punkty swego programu rozwiązał, który panom przed kilku dniami przedłożył ten budżet, mogę i mam prawo i obowiązek rościć sobie pretensyę do poprowadzenia Izby ku spełnieniu tego programu, ku załatwieniu tej ugody. (Oklaski).

W toku dalszych rozpraw ogólnych nad przedłożeniami ugodowemi oświadczył poseł dr. S t ö l z l (adwokat w Salcburgu, należący do stronnictwa niemieckiego ludowego), że jego stronnictwo zajmuje postawę wyczekującą.

P. B a t t a g l i a oświadcza imieniem Koła polskiego, że w obecnej ugodzie po obu stronach korzyści i niekorzyści prawie się równoważą, dlatego jest zrozumiałem i usprawiedliwionem, że w dyskusyi bardzo mało się mówi o treści przedłożenia. Jednakowoż fakt przyjścia do skutku ugody w obecnej chwili musi nietylko przyjaciołom wspólności gospodarczej, ale także i jej przeciwnikom wydawać się miłym, ponieważ nasz organizm gospodarczy nie jest przygotowany na zerwanie. Z tego wynika, że w dyskusyi nad ugodą mamy się mniej zajmować horoskopami i politycznemi pikanteryami, jak sprawą, co uczynić należy, aby nasz organizm gospodarczy w ciągu najbliższych lat 10 wzmocnić i przygotować go na oczekiwany po roku 1917: pokój lub walkę. Do tego należy wielka programowa polityka gospodarcza, jaka dotychczas nie istniała. Dochód narodowy musi tem bardziej intensywnie być podniesiony, ile że w najbliższych latach musi dorość nowym wielkim ciężarom, wypływającym z polityki społecznej. Trzeba także na to napierać, aby Węgrzy w polityce socyalnej z nami szli w równej linii, gdyż w przeciwnym razie możliwość gospodarczej konkurencyi byłaby utrudniona. Nadto musi być dana każdej połowie monarchii możność pomyślnego gospodarczego rozwoju, jakoteż równomierna pod tym względem pomoc państwa. Z tem łączy się rozszerzenie autonomii krajowej, zwłaszcza na polu gospodarczem. Organizm, w którym poszczególne części na korzyść innych są poszkodowane, nie dorósłby do warunków, jakie z pewnością nastaną w czasie po roku 1917.

Poseł L a g i n i a (adwokat w Poli, członek stronnictwa kroackiego), żąda szeregu wyjaśnień co do Dalmacyi.

Poseł A d l e r (dr. medycyny i redaktor socyalistycznej *Arbeiter Zeitung*), zaznacza, że nie operat ugodowy, lecz jego podstawy czynią ugodę niemożliwą do przyjęcia, ponieważ wszystkie postanowieniaześrodkowują się w systemie ceł ochronnych, wysoce agrarnych. Program socyalnych demokratów względem ugody datuje się zrosztą od r. 1903, mianowicie brzmi on tak: „Gospodarcza wspólność przy zdecydowanej państwowej samodzielności obu połów“.

Pos. książę A u e r s p e r g (właściciel dóbr i niemiecki agraryusz) polemizuje z prezydentem ministrów, któremu zarzuca, że nie zajął się sprawą prawno-państwowych stosunków. Nie tak bardzo jest widocznym ten rzekomo silny parlament, który ma stać poza rządem. Prezydent ministrów, szanując ten parlament, nie śmie atoli mu przedkładać rozporządzeń na podstawie §. 14 wydanych, ponieważ przez to przysporzyłby nam największych kłopotów. Izba nie będzie w stanie zmienić swego regulaminu i przeprowadzić oznaczonego przez premiera, jako punkt programowy projektu, regulaminu Rady państwa celem usunięcia narodowych przeciwieństw.

Interesującą rzeczą byłoby usłyszeć, czy prezes gabinetu jest centralistą czy federalistą i jak myśli o rozszerzeniu koniecznej narodowej autonomii. Premier oddaje się złudzeniu pod tym względem, jakoby przez ugodę kwestya węgierska była rozwiązana. Gdyby tylko chciano, to i pragmatyczne sprawy mogłyby być przedmiotem ugody.

Mówca trwa przy zapatrywaniu, że rozdział armii jest lepszy, jak stan dzisiejszy i zaprzecza, jakoby powstać miała próżnia w razie nieprzyjęcia tej ugody, i jakoby zacząć się musiała powszechna wojna na polu politycznem i ekonomicznem; to byłoby niemożliwością, ponieważ jesteśmy związani traktatami handlowymi i musimy się z sobą zgodzić.

Mówca zapytuje, co ma oznaczać ta polityka terminowa, która stwarza sytuacyę, jaką mamy obecnie; mianowicie, że zapowiada się, iż nic się nie ostoi, jeżeli przedłożenia bez wszelkich zmian nie zostaną przyjęte w ciągu półtora miesiąca. Jeżeli jest tak faktycznie, to należałoby zerwać z tym przymusem, pod którym stoimy.

Prezydent gabinetu bar. B e c k zauważa, że w wywodach ks. Auersperga znalazł jedynie negacyę tego, co sam powiedział. Negacya jednakże nie jest argumentem. Jeżeli porównywa się obecną ugodę ze stanem dotychczasowym, to należy zaznaczyć trzy stadya: naprzód stan, który stworzyło rozporządzenie w roku 1899, następnie ugodę Szell-Koerber, a wreszcie obecną ugodę. Przy porównaniu dostrzeże się, że poprawa prowadzi w prostej linii do obecnej ugody. Prezydent gabinetu oświadcza, że jeśli go kto przekona, że ugoda ta jest niekorzystną, to on będzie pierwszym, który powie, że należy ją odrzucić. Ks. Auersperg powiada, że należy na nowo prowadzić rokowania. Prezydent gabinetu wskazuje na to, że rokowania zaczęły się w czerwcu zeszłego roku i trwały aż do października roku bieżącego. Owocem tych długich rokowań jest obecna ugoda. Lepszego elaboratu nie osiągnie się nawet przy nowych rokowaniach. Z chwilą, w której potępia się tę ugodę, trzeba zrezygnować z osiągnięcia w drodze rokowań czegoś lepszego. Pozostaje tylko dalszy ciąg obecnego stanu i za tą ewentualnością zdaje się przemawiać ks. Auersperg. Ewentualność ta oznaczałaby jednak dalsze trwanie istniejących zobowiązań co do taryf kolejowych, dalsze trwanie niekorzystnych dla Austryi umów weterynaryjnych i dalsze trwanie niekorzystne obecnej kwoty. Natomiast ugoda obecna wykazuje szereg ulepszeń. Niepodobna więc zrozumieć, dlaczego stan obecny miałby być utrzymany nadal, stan, który jest gorszy, a zwłaszcza gorszy dla agraryuszy.

Gdyby powstał ktoś, ktoby odrzucił obecną ugodę, ponieważ sam może doprowadzić do skutku coś lepszego, to prezydent gabinetu bez wahania oświadczyłby się za tem, aby on objął przewodnictwo i doprowadził do lepszej ugody. Dopóki jednak wypadek ten nie zachodzi i nie ma widoków, by zaszedł, nie pojmuje prezydent gabinetu, dlaczego pragnie się utrzymać nadal istniejący stan rzeczy. Jeżeli nie przyjmiemy ugody i skoro obecnego stanu utrzymać nadal nie możemy, bo jest złym, to nie pozostaje nic innego, jak walka gospodarcza, w której jedna ręka nasza jest związaną traktatami handlowymi. Na koniec nadszedłby jednakże czas, w którymbyśmy przecież musieli się porozumieć. Wówczas niebyłoby ani po jednej stronie, ani po drugiej pokonanych, tylko byliby dwaj walczący, którzy krwawią z głębokich ran, a następstwem byłaby ciężka niemoc, z którejby niełatwo można się było dźwignąć. Koszta zaś walki musiałyby pokryć nasze klasy produkujące i konsumujące. Zatem z pewnością lepiej jest zawrzeć sprawiedliwą ugodę. (Oklaski).

Poseł K o l i s c h e r oświadcza, że Polacy zawsze zajmowali stanowisko, mające na celu wzmocnienie pozycyi Austryi, jako stróża wolności i narodowego rozwoju, dlatego też muszą oni ponieść wielkie ofiary, jakie wynikną z ugody dla nich, jako przeważnie rolniczej ludności, z ugody, która jednak oznacza wielki postęp wobec stanu dotychczasowego. Jeżeli w dyskusyi podniesiono zarzut, że obecna ugoda nie jest żadną całością, to mówca musi oświadczyć, iż faktem jest, że w całości uregulowano przez nią kwestye różnorodne. Nie należy bawić się ogniem, lecz owszem trzeba pamiętać, że zbyt na Bałkanach i na dalekim Wschodzie może stanowić tylko część naszego eksportu, jaki Austrya w obecnej chwili posiada. Ze stanowiska przeto interesów austryackich powinno się starać o utworzenie takiego stanu, któryby we wzajemnym interesie umożliwił także po r. 1917, choćby nawet w odmiennej formie, utrzymanie spólności ekonomicznej pomiędzy Austryą a Węgrami, przez co zachowałoby się targ węgierski dla eksportu austryackiego. Albowiem potężniejsze, niż wojskowe i prawno-państwowe, są warunki ekonomiczne.

Mówca mógłby sobie wyobrazić monarchię z dwoma monarchami, mimo, że jego stronnictwo nie stoi na tem stanowisku, nigdyby jednak przedstawić sobie nie mógł monarchii, której części zwalczałyby się wzajemnie pod względem ekonomicznym. Należy rozważyć, jaką odpowiedzialność bierze się, zwłaszcza wobec klasy robotniczej w Austryi, jeżeli zrywa się stosunki wzajemne, oparte na historycznych podstawach. W każdym razie mówca, jako reprezentant Galicyi, nie może pominąć milczeniem, że właśnie ten kraj wskutek niedostatecznego swego uprzemysłowienia i panującego w nim rolniczego kierunku właśnie z tej ugody nie odniesie żadnych nadzwyczajnych korzyści.

Jeżeli Polacy mimo to ze względów politycznych ponoszą dla ekonomicznych interesów austryackich ofiarę i popierają dzieło ugodowe, to muszą z drugiej strony domagać się dla Galicyi, aby jej ekonomiczny rozwój popierano z większą, niż dotąd, energią, zwłaszcza w zakresie polityki agrarnej. Dalej co do regulacyi rzek, zabudowania potoków górskich i melioracyi, a przedewszystkiem uprzemysłowienia kraju, ażeby dać utrzymanie i pracę tysiącom robotników, którzy dziś idą za granicę szukać tam dla siebie chleba. W tym postulacie łączą się wszystkie stronnictwa kraju i należy domagać się od rządu z całą stanowczością, ażeby użył wszelkich środków w celu uprzemysłowienia kraju.

Z tem programowem zastrzeżeniem stronnictwo mówcy głosować będzie za przejściem do specyalnej dyskusyi.

Na tem posiedzenie przerwano. Następne dziś w piątek o godz. 4 popołudniu.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 8 listopada.

(Wezwanie do rządu o zasilenie naszych banków gotówką. — Rozszerzenie Podzamcza. — Kolej Lwów-Stojanów. — Jatki miejskie. — Posiedzenie tajne).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej na wniosek r. Riedla uchwalono tę samą rezolucyę, którą uchwaliła onegdaj Izba handlowa, a mianowicie wzywającą rząd, ażeby zechciał możliwie duże kwoty z zapasów kasowych lokować w największych galicyjskich instytucyach bankowych w celu wzmożenia w kraju naszym cyrkulacyi gotówki. R. Laskownicki doradzał, ażeby wysłać do Wiednia specyalną deputacyę, któraby tę sprawę przedstawiła rządowi i prezydyum Koła polskiego. R. Czarnecki wyraził zdanie, że zupełnie wystarczy wysłać deputacyę do p. namiestnika. Wysłaniu deputacyi do Wiednia sprzeciwił się r. dr. Dwernicki, wykazując, że wysłanie takiej deputacyi mogłoby być w Wiedniu fałszywie zrozumiane w ten sposób, że sądzonoby tam, iż sytuacya finansowa którejś z naszych wielkich instytucyj jest już tak zachwianą, że konieczną jest bezzwłoczna pomoc, niemal do 24 godzin. R. Gubrynowicz zapytuje do kogo właściwie ma ta deputacya jechać do Wiednia? czy do prezydenta ministrów, czy do ministra finansów?

— Do pana Głąbińskiego — woła r. dr. Dwernicki.

Rada uchwaliła wysłać deputacyę do Wiednia, a wybór jej członków pozostawiła prezydyum.

R. Eppler referował z porządku dziennego o rozszerzeniu stacyi Podzamcze przez dobudowanie na przestrzeni około 1 klm. bież. szóstego toru do ranżowania pociągów. Pod tor ten musi kolej otrzymać od miasta paręset metrów długi, a 8 m. szeroki pas gruntu, który służy obecnie za drogę. Za ten kawałek drogi ofiarowuje kolej taki sam pas gruntu położony tuż przy tamtym; kolej wykupi go od prywatnych właścicieli i odda miastu. Sekcya techniczna wnosi, ażeby przyjąć propozycyę kolei tylko pod tym warunkiem, że za ów pas gruntu 8-metrowy, który miasto ma dać kolei, kolej da miastu pod drogę pas 13-metrowy, a oprócz tego zbuduje ponad torem własnym kosztem pomost taki, który swobodnie połączy ulicę Zamkową ze Stromą i w ten sposób stworzy nieistniejącą obecnie komunikacyę z ulicy Zamkowej do ulicy Żółkiewskiej przez ulicę Stromą.

R. Hingler domagał się tego rodzaju modyfikacyi wniosków sekcyi technicznej, aby delegatowi miasta nie nakładano obowiązku żądania koniecznie drogi 13-metrowej, lecz polecono mu tylko dążyć do uzyskania takiej drogi — w miarę możności. Także wybudowania pomostu nie należy obecnie żądać, bo kolej, nie mając na to kredytu, wcale nawet nie wda się w rokowania w tej sprawie. Później, gdy stacya Podzamcze będzie się rozszerzać w dwójnasób, będzie miasto miało szansę uzyskać od kolei budowę wielkiego wiaduktu, który raz na zawsze załatwi sprawę rampy na Żółkiewskiem.

R. Riedl podniósł, iż skoro kolej nie chce obecnie zbudować pomostu, który ma kosztować 60.000 kor., to trudno chyba mieć nadzieję, że zechce zbudować wiadukt za $1\frac{1}{2}$ miliona koron. — R. Blumenfeld domagał się nietylko nie czynienia ustępstw kolei, ale połączenia żądań 13-metrowej drogi jak i pomostu z żądaniem obowiązującego przyrzeczenia kolei w sprawie zniesienia rampy na Żółkiewskiem. Rada przyjęła wnioski sekcyi technicznej z tą poprawką r. Blumenfelda.

Z referatu r. Bol. Lewickiego uchwalono kredyt 1200 kor. na 12 subwencyj, mających służyć na wysłanie 12 rzemieślników lwowskich do Wiednia, aby zwiedzili tam urządzoną przez ministeryum handlu wystawę technologiczną.

Następnie r. dr. Lilien, jako referent sekcyi finansowej, wniósł o przyjęcie przez Radę do wiadomości, że reprezentanci gminy w komisyi obchodowej kolei Lwów-Stojanów zgodzili się na przyjęcie za punkt wyjścia tej kolei dworzec Podzamcze, a to pod warunkiem, że zapewnione zostanie przejście przez tor z ul. Zamkowej na Żółkiewską i że rampa na Żółkiewskiem zostanie zniesiona przed otwarciem tej kolei, które nastąpić ma w r. 1910. Rada zatwierdziła to oświadczenie delegatów miasta.

Z kolei r. Feldstein przedłożył wnioski komisyi aprowizacyjnej w sprawie założenia jatek miejskich z wyrębem mięsa prowincyonalnego. Jatki te mają być założone w przeciągu 10 dni kosztem 10.000 koron na razie w czterech punktach miasta, a mianowicie na pl. Strzeleckim, pl. Krakowskim, w Bazarze miejskim na pl. Halickim i na pl. Unii Brzeskiej. W jatkach tych kosztować będzie 1 klg. mięsa prowincyonalnego bez względu na jego rodzaj 1 kor. 6 hal.

W dyskusyi r. Czarnecki domagał się, ażeby kredyt 10.000 koron uznano za nieprzekraczalny, to znaczy, że gdyby stracono na jatkach tych 10.000, ażeby dalszych kredytów na ten cel nie wyznaczano. — R. Mokrzycki sądzi, że jatki nie będą prowadzone należycie i domaga się, aby Radzie dawano co miesiąca dokładne sprawozdanie o działalności jatek. — R. dr. Dwernicki stwierdził, że w sprzedaży mięsa prowincyonalnego uprawiają rzeźnicy wprost bezwstydną lichwę, fungując w handlu niem jedynie jako pośrednicy. Wnioski więc komisyi aprowizacyjnej i magistratu zmierzają tylko do ukrócenia wyzysku, nigdy zaś nie mają celu zrujnowania drobnych lub wielkich rzeźników. Jeżeliby mały rzeźnik, handlujący mięsem prowincyonalnem, sprzedawał je po cenie tej samej, co magistrat, to z pewnością ta część ceny mięsa, którą magistrat zużyje na administracyę i opłacenie ludzi, będzie dlań zarobkiem dostatecznym, bowiem na administracyę i opłacenie czeladnika rzeźnickiego preliminuje magistrat na każdą z jatek po 380 koron miesięcznie.

Rada przyjęła wnioski komisyi aprowizacyjnej jednomyślnie. Głosował za nimi także r. Mokrzycki.

Z referatu r. Ihnatowicza zatwierdzono zaproponowanych przez referenta członków komisyi do losowania 4 premij po 1120 koron dla rzemieślników na założenie warsztatów z fundacyi Blanka; dopuszczono do tego losowania 249 rękodzielników.

Na tem już po wpół do 10 wieczorem zarządził p. prezydent posiedzenie tajne, na którem załatwiono kilka mianowań.

KRONIKA.

Lwów 8 listopada.

Następca tronu w Galicyi. Z Łańcuta nam donoszą, że następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, przyjechał wczoraj w odwiedziny do Romanostwa hr. Potockich, a przedwczoraj przyjechała tam już była jego małżonka.

Manifest wszechpolski. W formie niemal orędzia królewskiego, bez tytułu, a na czele numeru, ogłasza p. Głąbiński w *Słowie Polskiem*, że ani on, ani żaden z posłów demokratycznych, na spuściznę po hr. Dzieduszyckim, ani na żadną tekę, nie reflektują. Do tego manifestu dodaje *Dziennik Polski*, organ demokratycznej lewicy mieszczańskiej, następujące doskonałe uwagi:

P. Głąbiński mógł tak samo ogłosić, że nie reflektuje na godność prymasa Polski na następstwo po królu serbskim w Białogrodzie, czy po hrabiu Moltke w Berlinie, bo szanse i tu i tam miał równe, czyli żadne.

Ale nie na tem kończy się orędzie, jest tam jeszcze bardzo cenny ustęp, który opiewa dosłownie: „Nie pozwolimy jednak na to, aby nas i innych demokratów ignorowano w Kole polskiem, aby bez naszej wiedzy i bez wiedzy naszego reprezentanta w prezydyum Koła, prowadzono przez całe miesiące, począwszy od lipca b. r. poufne rokowania w sprawie narodowej i politycznej pierwszorzędnej doniosłości, a następnie, aby usiłowano nas zaskoczyć faktami dokonanymi“.

Do tego dodajmy — pisze *Dziennik Polski* — i my nie pozwolimy, żeby przewódzca narodowych demokratów, przelicytowawszy innych posłów polskich w ustępstwach dla Rusinów, stawał w pozie Jeremiego Wiśniowieckiego! Nie pozwolimy, ażeby ci sami ludzie, którzy ustępstwa Rusinom poczynili w Wiedniu, przeciw własnemu dziełu buntowali młodzież polską we Lwowie. Nie pozwolimy wreszcie, ażeby bałamucono opinię publiczną przez identyfikowanie pana Głąbińskiego z całą polską demokracyą

Portrety dwóch ostatnich prezydentów miasta, p. Małachowskiego i śp. Michalskiego, są już zupełnie wykończone i wkrótce powieszone będą w sali posiedzeń Rady miejskiej. Twórcą portretu dr. Małachowskiego, jest artysta-malarz p. Rejchan. Portret Michalskiego wykonał p. Augustynowicz.

Otwarcie gimnazyum w Dębicy, od wielu lat oczekiwanego z upragnieniem przez [illegible] ców całego powiatu, odbyło się przed kilku dniami z niebywałą uroczystością. Przedewszystkiem był nader liczny zjazd gości, zajmujących wybitne

stanowiska w kraju, zjechało też całe obywatelstwo z okolicy. Poświęcenia dokonał x. biskup Wałęga, polecając ten nowy zakład naukowy opiece Bożej, poczem przemawiali: imieniem miasta burmistrz Jakliński, następnie namiestnik Potocki, poseł x. Pastor, dyrektor zakładu p. Szydłowski, a w końcu jeden z uczniów VIII klasy. Po skończonych przemowach zwiedził namiestnik nowy gmach, przyczem przedstawiono mu całe grono nauczycielskie, poczem odjechał wraz z x. biskupem Wałęgą, reszta zaś gości udała się na bankiet składkowy.

Nowe wykopalisko w Staruni. P. Łomnicki, dyrektor muzeum im. Dzieduszyckich, który bawi w celach naukowych w Staruni, donosi, że znaleziono tam, w tym samym szybie, gdzie wykopano szczątki mamuta, dyluwialnego nosorożca, wybornie zachowanego. Szczególnie dobrze zachowana jest głowa i jedna z nóg, oraz skóra.

Brak amatorów na stypendyum. Znany filantrop p. Konstanty Wołodkowicz, którego rozmaite fundacye bogacą życie kulturalne miast polskich, a zwłaszcza Krakowa, złożył, jak wiadomo, kapitał na znaczniejsze stypendya dla ruskiej młodzieży akademickiej, pragnącej poświęcić się samodzielnym badaniom naukowym. Kuratoryum fundacyi stanowią: pp. Aleksander Barwiński, J. Kolessa i Bohdan Łepki.

Ogłoszono konkurs na stypendya po 2.000 koron rocznie i... nie podał się nikt. Młodzież ruska, zajęta borbami, które wydają się jej polityką, zapomniała wydawać z pośród siebie jednostki z kwalifikacyami odpowiedniemi do pobierania stypendyów, wymagających od kandydatów, żeby się wykazali pracą naukową. Ażeby fundacya nie leżała martwo, przyznano w ostatniej chwili stypendyum młodemu dr. filozofii, posiadającemu istotnie wszelkie kwalifikacye rzeczone, który jednakże pierwotnie sam nie wniósł podania, nie uważając swojej kandydatury za właściwą z pewnych względów formalnych.

Temperatura dnia 6 listopada o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —1, we Lwowie —2, w Tarnopolu — 3, w Czerniowcach —3, w Wiedniu — 4, w Salcburgu —2, w Gracu — 3, w Pradze — 3, w Tryeście + 6, w Abbazyi + 6, w Raguzie +14, w Budapeszcie + 1, w Berlinie —1, w Hamburgu — 1, w Monachium 0, w Zurychu +5, w Genewie + 6, w Lugano + 2, w Anglii + 9, w Paryżu + 9, w Biarritz + 15, w Nizzy + 8, w północnych Włoszech + 4, we Florencyi + 4, w Rzymie + 8, w Neapolu + 10, w Palermo + 15, w Madrycie + 5, w Sztokholmie — 1, w Petersburgu — 3, w Wilnie 0, w Warszawie 0, w Moskwie — 12, w Kijowie —14, w Odessie — 4, w Serajewie — 4, w Belgradzie — 5, w Bukareszcie —3, w Sofii — 7, w Konstantynopolu + 7, w Atenach + 9. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 1·5 R. w poł. + 5 R. w cieniu, + 9 na słońcu Bar. 773. Spada. Pogoda.

Aforyzmy pesymisty.

Pomimo wszelkich cywilizacyi, w najbardziej ucywilizowanych krajach więcej jest głupich, niż mądrych.

Miłość jest jako kwiat. Jakże wymagać od miłości, żeby trwała całe życie, a od kwiatu, żeby kwitł przez cały rok?

Z cytryny wyciśniesz tylko sok cytrynowy — z winogron tylko winogronowy.

Najsłodszem, najwytworniejszem, najpiękniejszem uczuciem jest przyjaźń — szkoda, że przyjaciele i przyjaciółki uczynili je tak rzadkiem.

Wdzięczność jest tak niezwykłą, jak kwiat aloesu, który co sto lat zakwita.

Ludzie na niższym poziomie umysłowym nie rozumieją piękna — rozumieją jedynie ładnostkowość.

Szczęście jest zadowoleniem z samego siebie.

Zdaje mi się, że wszystko rodzi chęć naśladownictwa. Stąd niedobre jest ukrywać dobre uczynki.

Nieszczęście nie czyni lepszym, przeciwnie. Pomyślność otwiera serca — nieszczęście je zamyka i rozgorycza. C. T.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Ich czworo“. W sobotę popołudniu dla młodzieży szkolnej „Otello“ z p. Żelazowskim; wieczorem „Mefistofeles“. — W niedzielę o 3½ popołudniu „Ciocia Karola“, komedya w 3 aktach T. Brandona; o godz. 7½ wieczorem „Wesoła wdówka“. — W poniedziałek „Ich czworo“. — We wtorek „Mefistofeles“. — We środę (wznowienie) „Hamlet“, tragedya w 5 aktach Szekspira z p. Adwentowiczem w roli tytułowej. — We czwartek „Mefistofeles“, pożegnalny występ Hel. Zboińskiej Ruszkowskiej. — W piątek „Hamlet“ z p. Chmielińskim w roli tytułowej.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W poniedziałek „Rycerze północy“ Ibsena; we wtorek „Mściciel“, Juliusza Germana; we środę „Cyd“ Corneille'a; we czwartek „Mściciel“; w piątek „Wujaszek Wania“ Czechowa; w sobotę „Królewicz Jaszczur“, baśń muzyczna Raczyńskiego, „Ciocia Baruch“ i „Epidemia“, komedye Mirbeau; w niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga“ Gogola; wieczorem „Królewicz Jaszczur“, „Ciocia Baruch“ i „Epidemia“.

Z Colosseum. Długi szereg wspaniałych numerów stanowi obecny program, prawdziwie sensacyjny. Szesnastu Arabów tegoż Hadi Mohamed ben Elali popisują się fenomenalnemi piramidami i skokami, następnie Japończycy Hinode w swoich nadzwyczajnych produkcyach ekwilibrystycznych są wprost podziwienia godni. Jeszcze trupa japońska, która przed dwoma miesiącami w Charkowie wzbudzała zachwyt, a rozkazem władz rosyjskich, podejrzywających ją o zdradę stanu i dopiero po 4 tygodniach ją uwolniono. Les 4 Farabonis, tancerze amerykańscy, przewyższający w tym zakresie wszystko dotychczas widziane; nadzwyczaj humorystyczny duet Ormai; 8 Sisters Valentine tercet angielski; pantomima Morellos, pełna pomysłu i poezyi; budząca szczerą wesołość; akt muzykalny Florenti-Trio — są nowościami stanowczo nigdy niewidzianemi. Bardzo oryginalna farsa „Nieutuleni w żalu“ znakomicie grana przez zespół polski, wywołuje huczne oklaski. Prześliczna seryja żywych i śpiewająco-mówiących fotografij, oryginalne zdjęcia pierwszorzędnych firm amerykańskich, londyńskich i paryskich, jakoto: Eclipse, Warwick i Pathe Freres uzupełnia ten znakomity i widzenia godny program.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Wczoraj na naszej scenie wystawiono po raz pierwszy operę „Mefistofeles“, dzieło wielkiego muzyka i poety, jakoteż nowelisty, Arrigo Boito, nawpół Polaka, a nawpół Włocha. Matka bowiem tego poety i kompozytora była Polka, hrabianka Józefina Radolińska, a wskutek tego Boito poczuwa się do Polski i długi czas nawet bawił na Ukrainie. Potem osiadł w Medyolanie, gdzie naprzemian to tworzył opery, to wydawał tomiki poezyi, to pisał nowele, to wykrawywał z arcydzieł literatury europejskiej libretta dla innych kompozytorów, i tak naprzykład dla Verdi'ego stworzył libretto Falstafa i Otella z dramatów Szekspirowskich. Oper kilka napisał, jak naprzykład: „Hero i Leander“, „Neron“, „Orestiady“, „Ody do sztuki“ i „Mefistofeles“. Dotąd jednak wystawiano tylko „Mefistofelesa“. Poezye zaś swoje wydaje pod pseudonimem: „Tobia Gorrio“, który jest anagramem zrobionym z jego imienia i nazwiska. Jako umysł znacznie poetyczniejszy i znacznie głębszy od Gounoda, poważniej i rozumniej wziął temat do opery z dramatu Goethego, ale uczynił swą operę ogromnie trudną do wystawienia z tego powodu, że nietylko wymaga ona pokonania wielu technicznych trudności, lecz także i z tego względu, że potrzebnym jest do jej powodzenia wspaniały głos basowy, ogromnie silny i ogromnie dramatyczny. Rola Mefistofelesa w tej operze jest bowiem o wiele większą i bardziej dominującą, aniżeli w operze Gounoda. Głosy basowe piękne są ogromną rzadkością, a właśnie ta okoliczność, że w składzie personalu naszej opery mamy prześliczny głos basowy, skłoniła zapewne dyrekcyę naszego teatru do wystawienia „Mefistofelesa“ Boity.

P. Mossoczy posiada niezaprzeczenie najpiękniejszy ze wszystkich głosów basowych, jaki się kiedykolwiek rozlegał ze sceny lwowskiej. Jego głos piękny, miękki, aksamitny, ogromnie ciepły, jest skarbem nieocenionym. Jednakże artysta ten nie może z niego wykrzesać tych akcentów satyry, ironii i sarkazmu, jakie Goethe i Boito włożyli w rolę Mefista. A Mefistofeles właśnie powinien być takim. Przedewszystkiem jest to pesymista i cynik. Ilekroć się odezwie, to wypowiada coś, co jest satyrą lub ironią. Sławna ballada o świecie, którą śpiewa trzymając w rękach szklaną kulę ziemską, to jeden wybuch sarkazmu:

„Na tej bryle,
W obrzydłym pyle
Żywot wlecze
Plemię człowiecze,
Pyszne, grzeszne,
Głupie, śmieszne.
Wciąż się ściera
I pożera,
Zawsze chciwe,
Zawsze głodne, —
Śmiechu godne.
Nic nie widzi,
Z czarta szydzi,
Coraz bardziej
Piekłem gardzi,
Błędy szerzy,
W raj nie wierzy.
Nienawidzę,
Pogardzam i szydzę
Znam ich koniec niezawodny
Ha, ha, ha, ha!
Śmiechu godny!“

W tych słowach zawarta jest cała charakterystyka postaci, a muzyka dobitnie satyrę tę ilustruje. Idealnie więc odśpiewałby tę balladę człowiek, który w duszy swej mieści cały ogrom pesymizmu, ludzi nienawidzi i nimi pogardza. Pan Mossoczy jest za dobry, za szlachetny, żeby mógł ten pessymizm w sobie wytworzyć, a głos ma za aksamitny, żeby go mógł w śpiewie nacechować. Gdyby Shylocka szekspirowskiego można było przekształcić w operowego śpiewaka, toby dopiero stworzyło się warunki do doskonałego oddania demonizmu tego metapessymisty, jakiego Boito przedstawia w swoim Mefiście.

Świetną Małgorzatą i Heleną była pani Zboińska. To też kulminacyjny punkt w roli Heleny: słynny wspaniały duet z Faustem, jeden z najpiękniejszych duetów w całej literaturze muzycznej, a w którym kochankowie opiewają potęgę czarowną miłości, odmładzającej serca, wypadł prześlicznie, zwłaszcza, że pani Zboińska miała doskonałego partnera w panu Diannim, który ogromnie dużo wlał poezyi w postać Fausta i śpiewał wczoraj prześlicznie.

Wystawa opery była bardzo staranna, nawet efektowna, chóry i orkiestra trzymały się doskonale pod dzielnem kierownictwem p. Ribery, a jedynie balet był słaby i źle ułożony.

Teatr był wysprzedany do ostatniego miejsca.

* **Przekłady Anakreonta.** Nakładem lwowskiej księgarni Polskiej (B. Połonieckiego) ukazał się zbiorek przekładów Anakreonta, dokonanych przez p. Jana Pietrzyckiego. Wiele z tych tłómaczeń znają nasi czytelnicy ze szpalt *Przeglądu*.

* **Nowe książki.** Nakładem księgarni Gebethera i Spółki w Krakowie wyszły świeżo z druku następujące dzieła:

Aleksander Brückner. „Dzieje literatury polskiej w zarysie“. Tomów dwa. Wydanie drugie. 1908. Tom I stronic 485; tom II stronic 499.

Zygmunt Noskowski. „Kontrapunkt, kanony, waryacye i fuga“. Wykład praktyczny. (Dzieło przyjęte przez instytut muzyczny w Warszawie). 1907. Stronic 221.

Henryk Zbierzchowski. „Malarze“. Powieść. 1907. Stronic 339.

Stanisław Ostrowski. „Zarzewie“. Powieść historyczna z czasów księstwa warszawskiego. 1907. Stronic 370.

Władysław St. Reymont. „Na krawędzi“. Opowiadania. (Na krawędzi. Z konstytucyjnych dni. Sąd. Cmentarzysko. Zabiłem. Czekam.) 1907. Stronic 261.

Jako dalsze tomiki „Biblioteczki uniwersytetów ludowych“ wyszły:

Adolfa Dygasińskiego: 1) „W puszczy“ (pół fantazyi na tle wspomnień) i 2) „Wilk, psy i ludzie“.

Wincentego Kosiakiewicza: „Sarna“, „Literatura mojej żony“ i „Majowe nabożeństwo“.

Juliana Łętowskiego: „Wawrzyńcowie“. Nowela odznaczona I nagrodą na konkursie *Kuryera Warszawskiego*.

Augusta Wilkońskiego: 1) „Wspomnienia szkolne“, „Pomyłki“, „Ułamek ze starej gawędy“; 2) „Gorzkie wspomnienie słodkiej nadziei“; 3) „Moja mówka pogrzebowa“ i „Przypadek, który na własne oczy widziałem“.

Fryderyka Skarbka: 1) „Mundur“ i „Jaszczułt“; 2) „Dwie siostry“ i „Przewoźnik“; 3) „Łukasz Stempel“.

Stefana Żeromskiego: „Zmierzch“ i „Cokolwiek się zdarzy“.

Wiktora Gomulickiego: „Chałat“.

Kazimierza Tetmajera: „Xiądz Piotr“. Nowela odznaczona I nagrodą na konkursie *Czasu*.

Klemensa Junoszy Szaniawskiego: „Wilki“ (z notatek komornika sądowego) i „Wesołego“ (obrazek).

Z izby sądowej.

Lwów, 8 listopada.

(*O morderstwo*).

Dzisiaj odbył się dalszy ciąg rozprawy karnej przeciw Antoniemu Konopczakowi, oskarżonemu o zamordowanie swej żony. Przesłuchiwano świadka Smolińskiego, parobczaka z Zubrzy, który w krytycznej nocy przechodził koło zagrody Konopczaka i na drugi dzień po wydobyciu trupa Konopczakowej ze studni, rozpowiadał po wsi, że widział, jak Konopczak popchnął swą żonę do studni. W tym też duchu zeznawał w śledztwie. Natomiast teraz przy rozprawie odwołał to zeznanie i powiada, że słyszał tylko wołanie: „Antek! daruj mi życie!“ — z czego wnosił, że tam u Konopczaka dokonano morderstwa.

Świadek Fokulski, również parobczak z Zubrzy, który w nocy krytycznej w towarzystwie Smolińskiego przechodził także koło zagrody Konopczaka, zeznaje, że nic nie widział, ani nie słyszał. Smoliński musiał sobie tylko uroić, że coś widział lub słyszał.

Obrona przywołuje cały szereg świadków, na dowód, że zeznania Smolińskiego zawierają sprzeczności i są wytworem jego wyobraźni.

O godzinie 1-szej rozprawa trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 listopada.

(Z). I dziś nie mógł uwydatnić się na giełdzie dodatni wpływ świetnego budżetu państwowego, gdyż obawy co do dalszego ułożenia się stosunków na międzynarodowym rynku pieniężnym zwiększają się z każdą chwilą. Najkrytyczniejszą jest sytuacya w Londynie. Dopiero onegdaj podwyższono tam stopę procentową z 5½ na 6%, a już dziś mówią o możliwości dalszego jej podwyższenia (istotnie wczoraj podwyższono ją na 7%. *Przyp. Red.*) Trzy razy podwyższać stopę procentową w ciągu jednego tygodnia, to coś niebywałego. A jednak dyrekcya banku angielskiego musi chwytać się tej ostateczności, gdyż nawet pomoc, jakiej użyczył jej bank francuski, odstępując mu złota za kilka milionów funtów szterlingów, okazała się niewystarczającą. Wogóle tak naprężonych stosunków finansowych, jak obecnie, nie pamiętają w Anglii od lat czterdziestu.

W Ameryce tymczasem, skąd wyszła cała ta burza, szalejąca obecnie nad europejskimi rynkami pieniężnymi, powraca zwolna spokój. Jak donosi dzisiejsza depesza z Nowego Jorku, minister finansów Cortelyon znów przybył z Waszyngtonu do Nowego Jorku i naradzał się z Morganem i innymi wybitnymi finansistami. Tym razem zdeponował on w bankach nowojorskich pieniędzy rządowych za 7,100.000 dolarów.

Wobec zupełnej niepewności, jaka panuje na rynku międzynarodowym, słaba tendencya wzięła górę i na tutejszej giełdzie, tembardziej, że wewnętrzne przesilenie również oddziaływa ujemnie.

W Budapeszcie rozeszła się dziś pogłoska, że rząd rumuński ma w najbliższych dniach wydać zakaz wywozu kukurudzy.

Ostatnie wiadomości.

Nadzwyczajny napływ żądających zwrotu wkładek od Gal. Kasy Oszczędności ustał dzisiaj prawie już zupełnie, a zdenerwowania nie widać już żadnego. Jeżeli dzisiaj może jeszcze napływ żądających zwrotu wkładek jest nieco większy, aniżeli bywa normalnie, to jedynie dlatego, że ci, którzy rzeczywiście potrzebują pieniędzy, a przez ostatnie trzy dni nie mogli się docisnąć do okien kasy, dzisiaj po ustaniu ścisku zgłaszają się po pieniądze.

Najlepszym zresztą dowodem, że zdenerwowanie ustało, jest to, że w przeciągu dnia wczorajszego włożono na książeczki pokaźną sumę 87.989 kor., a wogóle podczas całego „runu“ tj. w ciągu ostatnich pięciu dni włożono 660.059 koron. Dziś zaś napływ wkładających pieniądze jest znacznie większy jak wczoraj.

Wyjęte wkładki podczas całego trwania „runu“ wraz z dniem onegdajszym, który miał wszelkie znamiona małego popłochu, wynoszą zaledwo kwotę niedosięgającą 1½ miliona koron, czyli przecięciowo po około 300.000 koron dziennie, podczas gdy w tych samych dniach składano przecięciowo prawie połowę tej samej kwoty. A więc ostatecznie więcej było widocznie sztucznych pozorów zdenerwowania i popłochu, a mniej rzeczywistych obaw.

Wyjaśnić jeszcze należy pewien fakt, na którym głównie nieuczciwi spekulanci oparli swoje alarmujące plotki. Oto Kasa wypowiedziała wiele pożyczek hipotecznych. Fakt ten tłómaczono nieuczciwie jako jakiś objaw bankructwa. Tymczasem była to tylko formalność prawnicza. Oto Kasa, idąc za innemi instytucyami finansowemi, podniosła swój procent od pożyczek hipotecznych na 5¼%, względnie 5¾%. Do tak wysokiej stopy miała ona prawo podnieść oprocentowanie tylko najnowszych pożyczek, w których skryptach dłużnych była taka ewentualność przewidziana. W starszych zaś pożyczkach takiej ewentualności nie przewidziano, więc musiała je Kasa formalnie wypowiedzieć, aby skłonić dłużników do przyjęcia tej wyższej stopy. Realnej zaś szkody nie ponoszą nawet na tem ci dłużnicy, gdyż Kasa podwyższając procent, równocześnie rozkłada pożyczkę na więcej lat, tak, aby niższa rata amortyzacyjna równoważyła podwyższony procent.

Taki to jest faktyczny stan rzeczy, który nieuczciwi spekulanci przedstawiali jako jakiś objaw bankructwa Kasy.

* * *

Wczoraj wieczorem nadeszła wiadomość, iż Bank angielski podniósł swą stopę procentową na 7 procent; jest to zarządzenie od lat 40 jeszcze w Angli nie praktykowane, a wywołał je fakt ten, że gwałtowny odpływ złota z Londynu nie ustał, mimo, iż Bank w poniedziałek bież. tygodnia podniósł swą stopę na 6 procent, co dotąd od lat 34 dopiero dwa razy było praktykowane w chwilach wielkich przesileń. Podwyższenie stopy procentowej w Londynie na 7 procent wywołało oczywiście na wszystkich giełdach silny spadek kursów. Pocieszającym jednak i bardzo zadowalniającym objawem jest to, że najodporniej zachowała się wobec tej deruty giełda wiedeńska, jakkolwiek wszyscy byli pewni, że Bank niemiecki, idąc w ślad za Bankiem angielskim prawdopodobnie dziś jeszcze podniesie swą stopę na 7½ procent. Wystarczy przejrzeć cedułkę giełdową wiedeńską, aby się przekonać, jak silną okazała się giełda wiedeńska wobec deruty ogarniającej wszystkie giełdy w sposób raptowny. Oto akcye kolejowe, jak i akcye wielkich instytucyi kredytowych spadły ledwie o bardzo drobne tylko kwoty. Renta koronowa austryacka spadła o 1½, a tylko węgierska renta obniżyła się w kursie o 2½ prc.

Są to spadki tak bardzo nieznaczne, że zupełnie bez przesady powiedzieć można, iż giełda wiedeńska oparła się wpływowi baissy giełd zagranicznych. Jak zresztą odpornie wytrzymuje Austrya wpływ ogólno-światowego przesilenia finansowego, świadczy o tem najlepiej to, iż dotąd Bank austro-węgierski, wobec ostatnich podwyższeń stopy procentowej na całym świecie zajmuje stanowisko wyczekujące i nawet na ten tydzień nie zwołał Rady generalnej, czyli w dniach najbliższych bezwarunkowo stopy swej nie podwyższy.

Natomiast nie tak już zadowalniające są wiadomości dzisiejsze, jakkolwiek także ostatecznie złe nie są.

Nadeszła dzisiaj wiadomość z Berlina, że Bank niemiecki podwyższył rzeczywiście eskont weksli na 7½%, a lombard na 8½%.

Giełda wiedeńska także nie okazała już dzisiaj tej tak wielkiej odporności, co wczoraj. Widzimy to z następującej różnicy kursów. Spadek wynosił w porównaniu z notowaniem onegdajszem:

w akcyach kredytowych wczoraj 5 kor. na sztuce *dzisiaj* 8 kor.

w akcyach Unionbanku wczoraj 2 kor. na sztuce, *dzisiaj* 6 kor.

w akcyach austr. Tow. kred. ziem. wczoraj 3 na sztuce, *dzisiaj* 5½ kor.

w akcyach kolei państwowej wczoraj 4 kor. na sztuce, *dzisiaj* 16 kor.

Jakkolwiek więc — co widać z powyższenia zestawienia — zaznaczył się pewien nawet dość znaczny spadek kursów, to jednak zawsze jeszcze odporność giełdy wiedeńskiej okazuje się nieporównanie większą, jak giełd zagranicznych; a przytem gdy na giełdach zagranicznych ma spadek kursów charakter gwałtowny, to na giełdzie wiedeńskiej charakteru tego wcale nie widać, a spadek kursów na niej jest tylko naturalnem następstwem ogólnej ciężkiej sytuacyi na całym rynku światowym.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze popołudniowe*)

Warszawa. *Warsz. Dniewnik* donosi, że uwięziono 11 członków socyalnej demokracyi, 7 członków „Bundu“, 4 członków żydowskiej partyi „Poalej Zion“, 9 socyalistów syonistów i 7 anarchistów terorystów.

Na folwark Golejany w pow. grójeckim napadło kilku bandytów i usiłowało rozbić drzwi mieszkania w czasie nieobecności dzierżawcy, spłoszeni jednak krzykiem służby oddalili się, podpaliwszy stodołę ze zbożem. Szkodę obliczają na 12.000 rubli.

Wilno. Członek rady państwa p. Korwin-Milewski wystąpił ze stronnictwa krajowego Litwy i Białej Rusi. Natomiast przyłączył się do tego stronnictwa p. Roman Skirmunt. Podobno p. Wojniłowicz zrzeka się prezesowstwa w stronnictwie.

Petersburg. Rada ministrów uchwaliła wnieść do Dumy projekt ministra skarbu w sprawie wyasygnowania funduszów niezbędnych na roboty regulacyjne Wisły i Sanu.

Petersburg. Ministerstwo skarbu ukończyło już prowizoryum budżetowe na r. 1908. Według tego przedłożenia przedstawiają się w milionach rubli: zwyczajne dochody 2.318, zwyczajne wydatki 2.317, nadzwyczajne dochody 7, nadzwyczajne wydatki 198, a mianowicie: Na likwidacyę wojny z Japonią i jej skutki 67, na budowy kolejowe 59, dla obszarów, dotkniętych klęskami elementarnemi 8, na wypłaty towarzystwom kolejowym 7, na wykupno praw propinacyjnych 4, na umorzenie krótko-terminowych długów 53. Wydatki te nadzwyczajne pokryte będą nadwyżką zwyczajnych dochodów w kwocie 1 miliona i pozycyą nadzwyczajnych dochodów w wysokości 7 milionów, a nadto operacyą kredytową na 190 milionów.

Łódź. Na ulicy św. Andrzeja dokonano napadu na inkasenta gazowni, któremu zabrano 160 rubli i różne kwity.

W obrębie 1 cyrkułu zamknięto kilka ulic i dokonano rewizyi wszystkich przechodniów. Aresztowano około 140 osób, które przetrzymano do rana, a następnie wypuszczono na wolność, z wyjątkiem tych, którzy nie posiadali legitymacyi.

Symferopol. W Białozórce zabito p. Szyło, prezesa oddziału związku narodu rosyjskiego.

Petersburg. Główna rada związku narodu rosyjskiego ogłasza w piśmie *Ruskoje Znamia* odezwę do związkowców z wezwaniem, aby w dniu otwarcia Dumy stanęli wielotysięcznym tłumem na ulicy Szpalerowej i nie dopuścili do obelżywych dla posłów prawicy okrzyków publiczności.

Berlin. Bank państwowy podwyższył dyskont na 7½%, procent od lombardu na 8½%.

Rada państwa.

Wiedeń. W Izbie posłów zjawił się dziś zastępca byłego posła Obertyńskiego, który mandat złożył, p. Władysław Dębski, i złożył ślubowanie poselskie.

Odczytano szereg wniosków nagłych, mianowicie wniosek p. Schuhmeiera o odszkodowanie dla rodzin, których członków powołano na ćwiczenia wojskowe; wnioski p. Schrammla i p. Rennera w sprawie drożyzny, oraz wniosek p. Gostincara w sprawie uregulowania stosunków sług państwowych i wniosek p. Erba w sprawie ubezpieczenia na starość i polepszenia bytu sług państwowych.

Między wnioskami zwykłymi znajdują się wnioski: p. Lichta w sprawie wyłączenia spraw górniczych z ministerstwa rolnictwa i przydzielenia ich do ministerstwa handlu lub do nowo utworzyć się mającego ministerstwa robót publicznych, p. Kuryłowicza w sprawie zmiany kilku postanowień ustawy cywilnej, celem zmniejszenia spekulacyj przy przymusowej sprzedaży własności chłopskiej.

P. Adler wnosi, aby posiedzenie zamknięto ze względu na przesilenie, ponieważ w tych warunkach Izba nie może poważnie obradować, a zgłoszone wnioski nagłe powinny być poważnie traktowane, nie zaś służyć za parawan celem osłonięcia rokowań stronnictw i rządu co do rekonstrukcyi gabinetu.

Wniosek ten odrzucono.

Interpelacye wnieśli między innymi: p. Cegliński w sprawie szkód zrządzonych przez ćwiczenia artyleryi w pow. przemyskim; p. Eug. Lewicki w sprawie urzędowania komisarza rządowego w Haliczu i w sprawie postępowania naczelnika stacyi w Tarnopolu; p. Heilinger w sprawie kartelu naftowego; p. Wityk w sprawie niebezpieczeństwa grożącego robotnikom w kopalniach nafty w Borysławiu i w sprawie zakazu odbycia zgromadzenia w Nadwórnie; p. Głąbiński w sprawie zmiany ustawy z 20 lipca 1894 roku co do ambulansów pocztowych; p. Petruszkiewicz w sprawie rzekomych nadużyć starostwa w Sokalu; p. Ochrymowicz w sprawie postępowania komisarza wyborczego przy wyborach do Rady powiatowej w Zaleszczykach.

Budapeszt 8 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 12·77—12·78; żyto na kwiecień 11·87—11·88; owies na kwiecień 8·66—8·66; kukurydza na maj 6·36—6·37. Rzepak na sierpień 17·15—17·25. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 8 listopada.

Marki 117.60, renta majowa 95 70, węgierska renta koronowa 91·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 619·00, węg. zakł. kred. 720 00, anglobanku 289 00 unionbanku 525.00, bankvereinu 512 00, länderbanku 405·50, kolei państw. 634.50, lombardy 141 50, akcye kolei Elbethal 414.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 386·00, alpiny 577·50, Rima Muranyi 495·00, prag. T. żel. 2382·00, losy tureckie 181 00 ruble 253.75, Usposobienie: słabsze.

5% renta rosyjska 1906 r. 85.85.

Lwów 8 listopada (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 556— do 561.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566·00 do 575·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 109 60 do 110 30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99 00 do 99 70, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94.60 do 95 30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96 50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 94 50 do 95·20.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98·00—98·70. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 101 00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99 50 do 100 20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93 70 do 94·40. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 95.00—95.70, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93.70, 4% bez podatku (konwers.) 94 20 - 95.00,

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:
Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 6 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50

Odchodzą ze Lwowa:
Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.05, **2.32**, 7.24*, 11 55*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

36)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zakręty labiryntu.

(Ciąg dalszy).

Nie lubię mówić o moich arystokratycznych przekonaniach, ale gdym się znalazła z Leną na ulicy, zadałam sobie pytanie, czy mnie ta wycieczka nie kompromituje. Podtrzymywała mnie myśl, że pracuję w interesie prawdy i odpowiedzialności, i zanim zrobiłam kilkaset kroków, czułam się tak spokojną pod nocnem sklepieniem, zasianem gwiazdami, jakbym powracała z nabożeństwa w niedzielę popołudniu.

Na Third avenue znajduje się apteka, której jestem klientką, i w tę stronę skierowałam moje kroki. Ale żeby tam dojść, wybrałam ulice Lexington avenue i Twenty Seventh-street. Zbliżając się do miejsca, gdzie zauważono tajemniczą parę, badałam starannie okolicę, aby wypatrzeć możliwe skrytki.

Lena, która mnie na krok nie odstępowała, widocznie oszołomiona moją wycieczką, nagle zbliżyła się i drżąc, ujęła moją rękę.

— Widzę dwóch mężczyzn, idących w naszą stronę — powiedziała.

— Nie boję się mężczyzn — odpowiedziałam.

Ale było to obrzydliwe kłamstwo, bo w podobnem miejscu i w takich okolicznościach obawiałam się bardzo.

Mężczyźni, którzy się do nas tymczasem zbliżyli, byli w dobrych humorach, ale widząc, że przechodziłyśmy bez zwracania na nich uwagi, zadowolili się przesłaniem nam kilku lichych dowcipów.

— Sara powinna pani być bardzo wdzięczną — szepnęła.

Zatrzymałam się na rogu Third avenue.

Dotąd nie widziałam nic, coby mogło służyć do ukrycia paczek. Stanęłam pod latarnią, nie zwracając uwagi na Lenę, która mnie lekko pociągnęła za rękaw w stronę apteki. Patrząc w prawo i w lewo błotnistej ulicy, szukałam natchnienia. Uporczywa wiara w moją teoryę nie dopuszczała myśli o staruszce, którą niby mieli napotkać. Nie. Nie rzucili poprostu paczek na ulicy. Oddałam się myślom, nie ruszając z miejsca, pomimo przechodzących tramwajów i Leny, ciągnącej mnie za rękaw.

Jeżeli kobieta, która mu towarzyszyła, była jego żoną — myślałam — mógł tak postąpić; był to wybryk bez następstw. Ale to nie była jego żona, a zabawiali się w grę niebezpieczną, chociaż słyszano ich śmiejących się. Musieli szukać lepszego sposobu pozbycia się rzeczy, któreby ich zdradzić mogły. Gdzież więc mogli je ukryć?

Gdy tak snułam myśli, wzrok mój padł na jedyny sklep, jeszcze oświecony i otwarty. Była to pralnia biednego Chińczyka, a pomimo spóźnionej godziny widziałam go zajętego prasowaniem bielizny.

Ach! ach! — pomyślałam — i przeszłam przez ulicę tak nagle, że Lena, dążąc za mną, w pośpiechu omal nie upadła.

— Nie tędy, nie tędy! — wołała. — Miss Butterworth, w złą stronę udaje się pani!

Nie odwracając się, postępowałam wciąż i zatrzymałam się dopiero przed pralnią.

— Mam tu do załatwienia sprawunek — powiedziałam do Leny, tłómacząc się. — Poczekaj na mnie przed sklepem i niech ci się nie zdaje, że straciłam zmysły, bo nigdy przytomniejszą nie byłam.

Nie wiem, czy te wyrazy ją uspokoiły. Waryaci nie uchodzą zwykle za dobrych sędziów swego stanu umysłowego. Ale Lena była tak przyzwyczajona do posłuszeństwa, że się cofnęła, skoro otworzyłam drzwi, aby wejść do sklepu.

Zdziwienie, odbite na twarzy Chińczyka na widok wchodzącej poważnej kobiety, wstrzymało mnie na chwilę. Biorąc na odwagę, zapytałam z całą grzecznością, jaką okazać mogłam człowiekowi tej rasy:

— Czy pewien pan i pani, okryta gęstą woalką, nie zostawili tu paczki przed kilku dniami, prawie o tej samej porze?

— Z bielizną damską? Tak, pani. Ale bielizna jeszcze nie gotowa. Pani powiedziała, że przed tygodniem nie zgłosi się po nią.

— Ach! tak. Ta pani umarła nagle, a pan udał się w podróż. Musisz pan tę bieliznę przechować jeszcze długo u siebie.

— Ależ ja potrzebuję pieniędzy!

— Jeżeli pan chcesz, to ja zapłacę. Nie zależy mi na tem, aby bielizna była prasowana.

— Skoro pani mi zapłaci, to ja wydam bieliznę.

— Dziś jej nie zabiorę — powiedziałam — chciałam się tylko przekonać, czy ona tu się znajduje. Którego dnia ci państwo tu byli?

— We wtorek wieczorem, bardzo późno. Pani chciała mówić, ale pan ją wstrzymał; nie słyszałem, czy trzeba było mocno nakrochmalić. Widzi pani, wszystko jest już uprane — mówił dobywając koszyk z pod stołu, ale jeszcze nie prasowane.

Byłam tak zdumiona własną przenikliwością i wyszukaniem miejsca, gdzie paczka mogła być ukryta, że patrzyłam na Chińczyka przekładającego bieliznę nie będąc w stanie przemówić. Myślałam, że zbadawszy gatunek płótna bielizny, którą mi Chińczyk pokazywał, będę w możności znaleźć stanowcze rozwiązanie pytania, nad którem od tak dawna głowę suszyłam.

Gdybym dostrzegła, że bielizna jest cienka i zagranicznego pochodzenia, w takim razie opowiadanie Howarda byłoby prawdziwe i cała moja teorya, tak pracowicie obmyślana, nie zdałaby się na nic. Przeciwnie zaś, jeżeli bielizna jest zwyczajną, noszoną przez większość Amerykanek, wtedy moje przekonanie o tożsamości osoby, która ją pozostawiła u Chińczyka byłoby w zupełności stwierdzone i byłabym w prawie uważać ją za ofiarę, a Ludwikę Van Burnam za zbrodniarkę, jeżeli natnralnie nowe fakty nie wykażą Howarda jako zbrodniarza.

Oczy Leny wpatrzone we mnie z najwyższym niepokojem przez okna sklepu zajęły chwilowo moją uwagę, a gdy odwróciłam się spostrzegłam, że Chińczyk przedstawia mi kilka sztuk bielizny kobiecej. Była zwyczajna, nie cienka i miała mniej haftu, niż się spodziewałam.

— Czy bielizna znaczona? — zapytałam.

Wskazał mi dwie litery: O. R. na białej spódnicy, naznaczone trwałym atramentem. Wychodząc z pralni byłam tak zadowolona, że Lena nie umiała sobie tego wytłómaczyć. Dotąd jednakże potrafiłam odnaleść jedną tylko paczkę. Potrzeba jeszcze było wynaleść suknię i płaszczyk, ale zdaje się, że to przechodziło moje siły.

Udając się w stronę apteki, przechodziłyśmy przez ulicę, gdy robiłam w myśli ostatnią uwagę. Przed chwilą padał deszcz, mały strumyk utworzył się wzdłuż chodnika i wpadał do otworu kanału. Na ten widok rozjaśniło mi się w głowie.

Pomyślałam, że gdyby mi przyszła ochota pozbycia się jakiego przedmiotu, położyłabym go przy otworze kanału i lekko wepchnęła doń nogą. Przekonana, że odkryłam miejsce schowania drugiej paczki, poszłam dalej. Gdybym miała policyę na rozkazy, poleciłabym robić poszukiwania w kanale.

Po załatwieniu się w aptece, powróciłyśmy fiakrem do domu. Nie chciałam już przedsiębrać z Leną nowej nocnej wycieczki na Twenthy-Sevent-street.

XXIII.

Biała ćwiartka papieru.

Nazajutrz w południe Lena podała mi list na tacy. Znalazłam w nim ćwiartkę białego papieru.

— Pokojówka miss Van Burnam przyniosła to — powiedziała z miną świętoszki.

— Pokojówka miss Van Burnam dobrze zrobiła — odpowiedziałam, mnąc ćwiartkę papieru, która mi nowej dodała odwagi.

Przez ciąg dwóch dni nic nowego nie zaszło. Wkrótce kucharka oznajmiła mi, że przyniesiono ćwiartkę kartofli. Zeszłam do kuchni pod pozorem obejrzenia ich i ukrytą na spodzie znalazłam dużą kopertę, z którą udałam się wprost do mego pokoju. Koperta nie zawierała spodziewanej fotografii, lecz list tej osnowy:

„Kochana miss Butterworth!

Szacunek, jaki mi pani okazujesz, jest bezsprzecznie wzajemny. Bardzo mi przykro, że nie mogę spełnić życzenia pani. Nie znalazłam żadnej fotografii w mieszkaniu pani Van Burnam. Tłómaczę to sobie faktem, że miałam w tych dniach nowego lokatora, bardzo eleganckiego, pochodzącego z New-Yorku, który się szczególnie zajmował tem mieszkaniem. Tą część domu tak go nęciła, że przymuszoną byłam pozamykać drzwi na klucz. Jeżeli znajdował się jaki portret pani Van Burnam, to zapewne on go porwał, bo się ulotnił pewnego wieczora zupełnie niespodzianie. Długie rozmowy, jakie prowadził z moją służącą, zmusiły mnie do oddalenia jej.

Przepraszając panią za zawód mimowolnie sprawiony, proszę wierzyć kochana miss w szczerość mego szacunku

Zuzanna Fergusson".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.